Nr. 15. Lwów — Czwartek dnia 19 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5, J. Wadnego przy ul. Czarnieckiego l. 1, przy ul. Słowackiego, Niemojowskiego w ul. Jagiellońskiej l. 6, Nikolewskiego Hotel Żorża. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Czw. św. Ferdynanda | Sobor š. Joana
Jutro: Piąt. św. Fabiana i Seb. | Hryhorya pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 50
Zachód „ „ 4 „ 33
Długość dnia g. 8 m. 43
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

Donoszą z Sofii, że tam wkrótce wydana będzie zdawna już zapowiadana, bardzo ciekawa książka, zawierająca zbiór dyplomatycznych aktów rosyjskiego rządu od 1879 do 1890 roku. Publikacya ta ma udowodnić, że Rosya prosto dążyła do zaboru Bułgaryi, w tym celu układała wszystkie spiski i kierowała niemi, a znów Bułgarya wiedząc o tem, musiała się bronić i tak między nią a caratem powstała dzisiejsza przepaść. Książka wyjdzie w czterech językach: w rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim. Korespondenci pism europejskich podają z niej wyjątki, aby z góry zareklamować wydanie. Otóż z wyciągów tych widzimy przedewszystkiem, że dyplomatyczni agenci rządu rosyjskiego spełniali swe zadanie bardzo nieszczęśliwie, składali nieprawdziwe doniesienia o usposobieniu ludu, oficerów, deputowanych i tak popychali petersburski gabinet do fałszywych kroków. W okólniku do tych agentów, rozesłanym 5 września 1886 r., skarży się dyrektor azyatyckiego departamentu, że „cały ruch rewolucyjny w Filipopolu, wydalenie księcia Aleksandra Battenberga, złożenie prowizorycznego rządu w Tirnowie, zachowanie się sobrania, postawa wojska, — wszystko to odbyło się inaczej i ma inne znaczenie, niż te, których spodziewano się w Petersburgu, polegając na raportach agentów. Konsulowie donosili, że opozycya przeciw Battenbergowi jest powszechna i że sami Bułgarzy wyprą się jego Rumelii, jako dokonanego bez pomocy rosyjskiej, tymczasem cały lud, wojsko, sobranie stanęło przy Battenbergu, wezwało go napowrót ze Lwowa i przyjęło z zapałem, jako narodowego bohatera. Spiskowcy porwali się nawet bez pomocy szkoły podoficerskiej i sztrumskiego pułku. Za to owa szkoła i ów pułk skasowano, a sztandary ich publicznie spalono przy oklaskach sofijskiej ludności. Przy tych sztandarach były wstęgi rosyjskiego orderu wojennego: i one poszły na spalenie, co już jest dotkliwą obrazą dla Rosyi, dla jej armii, dla zmarłego cara-oswobodziciela. Spiskowców postawiono przed sąd, nowy naczelnik rządu Stambułow zaś myśli prosić o rosyjską opiekę, sobranie spełnia wszystkie jego zamysły, oficerowie oświadczają nam swą nieufność. Okólnik poleca agentom wpoić we wszystkie warstwy bułgarskie przekonanie, że szczęście i pomyślność kraju w zupełności zależą od rosyjskiej łaski, o którą sobranie powinno cara błagać. Zjednoczenie Rumelii z Bułgaryą może nastąpić tylko na rozkaz carski, ale to, co już sami Bułgarzy zrobili, musi być odrobione. W ogóle car żąda, aby Bułgarya poddała mu się z bezwarunkowem zaufaniem i spełniała wszystkie jego rozkazy, a wtedy on obmyśli dla niej nowe warunki życia i rozwoju.

Tajna instrukcya, wysłana z Petersburga do pełnomocnika rosyjskiego w Sofii przed podróżą Kaulbarsa, zawiera bardzo ciekawe wskazówki. W niej powiedziano, że Rosya już nie myśli opierać się na żadnem bułgarskiem stronnictwie, lecz chce samodzielnie rządzić i rozkazywać, przyczem zawiesi konstytucyę. „Minęły już czasy słów, car żąda czynów — czytamy w tej instrukcyi. — Jenerał Kaulbars oświadczy Bułgarom, że oni muszą poddać się carskiej woli i zażądać zatem i jako wielkorządzcę przyjąć tego nadzwyczajnego komisarza, który z polecenia carskiego uporządkuje wewnętrzne i zewnętrzne stosunki księstwa, zupełnie zepsute przez Battenberga, a po nim przez rząd prowizoryczny. Po takiem uporządkowaniu zwołane będzie wielkie sobranie i ono ułoży warunki państwowego istnienia“.

„Wszelako — czytamy dalej w tej tajnej instrukcyi — jenerał Kaulbars otrzymał jeszcze następujące poufne zlecenie, które komunikuję panu, abyś wspierał go całym swym wpływem:

„Nielegalny rząd prowizoryczny i trzej regenci, zamianowani przez Battenberga, będą usunięci.

„Do nowego rządu powołani będą ludzie zupełnie nam oddani, a oficerowie bułgarscy wrócą na te stanowiska, jakie zajmowali przed odwołaniem oficerów rosyjskich, którzy nie a-wem powrócą.

„Stan oblężenia będzie trwał dopóty, dopóki nie uznamy, że znieść go można. Rozpisanie wyborów do wielkiego (konstytucyjnego) sobrania, odkłada się na czas nieograniczony.

„Dla zaprowadzenia porządku i utrzymania go, nowy rząd bułgarski obowiązany będzie udać się z pokorną prośbą do cara o przysłanie kilku rosyjskich pułków piechoty, kilku pułków jazdy, oraz artyleryi i te trzeba.

„Wszyscy oficerowie bułgarscy, znani z życzliwości księciu Battenbergowi, otrzymają dymisyę.

„Po wykonaniu tego wszystkiego, należy przeprowadzić wybory do wielkiego sobrania i oznajmić deputowanym, że car najmiłościwiej chce być wielkim księciem bułgarskim i wybór przyjmie łaskawie, a rządzić będzie przez swego namiestnika, którego wybierze między Bułgarami.

„Konstytucya wielkiego księstwa, wolność obywatelska i niepodległość kraju, będą poręczone na wieczne czasy.

„Wstęp do Bułgaryi Battenbergowi i jego braciom będzie bezwarunkowo na zawsze wzbroniony“.

Takie oto akta zawierać będzie książka, która wkrótce pojawi się na półkach księgarskich. Zdemaskuje ona zupełnie zaborcze plany rosyjskie i usprawiedliwi „niewdzięczne“ względem „oswobodzicieli“ postępowanie Bułgarów. Akta te niezawodnie pochodzą ze zbiorów Jacobsohna, który parę tygodni temu otrzymał obywatelstwo bułgarskie i rządową posadę. Rzecz naturalna, że jak poprzednie publikacye *Swobody*, odnoszące się do uknutego spisku na życie ks. Ferdynanda, tak i te nowe dokumenty ogłosi Rosya za fałszerstwa. Inaczej być nie może, więc też nikogo nie zdziwi i nie przekona. Tradycye rosyjskie i logika faktów przemawiają za prawdziwością tych dokumentów.

Chociaż we Francyi na pozór jest nieco spokojniej, niż było dwa tygodnie temu, jednak stosunki coraz się pogarszają. Główna kampania zwraca się przeciw Carnotowi, któremu zarzucają, że dobrał ministrów nic nieznaczących, aby prowadzić osobistą politykę i przygotować ponowny swój wybór na prezydenta. Obaleni dygnitarze: Rouvier, Freycinet, Floquet, Constans, słowem wszyscy wybitni i wpływowi przeszli do opozycyi i przez swoje dzienniki, — a każdy ma ich kilka, — podkopują Carnota, bo w nim widzą osobistego nieprzyjaciela, który pozbawił ich władzy. Ataki radykalnych dzienników na szefa państwa były zrazu źle widziane; mówiono w sferach republikańskich, że naczelnika kraju potrzeba oszczędzać dla samej powagi Francyi; teraz zaś już i umiarkowane pisma, większość prasy paryskiej stanęła frontem przeciw prezydentowi i codzień podaje o nim coś niemiłego. Gabinet złożony z nieznanych miernot traktowany jest z lekceważeniem w izbie, a wyśmiewany przez prasę. Co więcej, pojawiły się zapewnienia w dziennikach Rouviera, że i „czysty“ Ribot, teraźniejszy prezes ministrów, brał panamskie pieniądze, zupełnie tak, jak inni, na co są niezbite dowody, które będą opublikowane, jeśli ten „lis“, jak go nazywa *La Cocarde*, nie domyśli się ustąpić i zniknąć. Gabinet bardzo zaszkodził sobie wydaleniem z Francyi trzech dziennikarzy zagranicznych: Szekelyi'ego, korespondenta *Budapesti Hirlapu*, Alta, korespondenta pism włoskich, i Wedel'a, korespondenta pism niemieckich. Wydalono ich za depesze o umaczaniu rąk w funduszu panamskim przez barona Mohrenheima. Szekelyi był wice-prezesem kolonii austro-węgierskiej w Paryżu i właśnie wrócił do domu po północy z balu węgierskiego w Grand Hôtelu; w mieszkaniu swojem znalazł już komisarza policyi, który natychmiast, w balowym stroju, zabrał go do dorożki i zawiózł do prefektury, a tam mu doręczono rozkaz opuszczenia Francyi. Tak samo postąpiono z dwoma innymi. Należeli oni do „Związku prasy zagranicznej“, więc tym wypadkiem jest obrażony cały „Związek“ i oczywiście wypłaci się rządowi pięknem za nadobne. O gabinecie Ribota wszystkie doniesienia będą niekorzystne, co oczywiście oddziała na kurs papierów i na ruch przyjezdnych do Francyi. Z tego powodu i francuska prasa ostro potępia wydalenie tych dziennikarzy. Przewidują w Paryżu, że gabinet długo nie zdoła się utrzymać; izba da mu wotum nieufności, poczem prawdopodobnie rozwiąże ją Carnot za zgodą senatu, albowiem i to trzeba dodać, że między senatem a izbą deputowanych zwolna wytwarza się, albo raczej odradza się dawny antagonizm. Wstrząśnienie ma nastąpić dopiero po procesie panamskim, który uniewinni Rouviera, Freycineta i Floqueta, albowiem nie ma wyraźnych dowodów ich winy. Jako zrehabilitowani, pójdą oni wspólnie i jawnie do ataku na Carnota, jako na człowieka, który ich usunął jedynie dla utorowania sobie drogi do prezydentury na nowe siedmiolecie. Monarchiści i socyaliści wszelkich barw spodziewają się, że z tej walki republikanów między sobą wyniknie upadek dzisiejszej formy rządu: pierwsi liczą na restauracyę monarchii, drudzy na powstanie republiki socyalistycznej. Jednak bezstronni przypuszczają, że może być dyktatura wojenna Saussiera.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 14 stycznia.

Zaczynaliśmy już zapominać o cholerze i zaniedbywać środków zaradczych przeciw jej ponownemu wybuchowi z wiosną, ale czujność naszą obudziła przykra wiadomość. Oto w biuletynach sanitarnych w rubryce chorych na cholerę pojawiła się nagle cyfra 3. Przekonaliśmy się, że cholery nie możemy uważać za wygasłą, tylko za stłumioną i temu zawdzięczamy, że poczęto się znowu krzątać około przygotowania na przyjęcie nieprzyjaciela. Zawiązał się nawet pod przewodnictwem p. Nowakowskiego „komitet obywatelski“, w skład którego wchodzą najpierwsze siły finansowe Warszawy i postanowił ująć ster akcyi przeciw cholerze ze strony mieszkańców miasta. W odezwie, wydanej do publiczności, wzywa komitet do składek i to dwojakich: bezwarunkowych i warunkowych, pierwsze mają się gromadzić przez cały czas działalności komitetu, nawet w razie pomyślnego stanu sanitarnego, drugich się domaga komitet dopiero na wypadek wybuchu cholery. Nie poprzestając na zamiarze walki z zarazą, kiedy się już pojawi w Warszawie, będzie „komitet obywatelski“ starał się o zapobieżenie jej, a w rzędzie środków, tu należących, na pierwszem miejscu stawia łagodzenie nędzy. W tym celu dostarczać się będzie ludziom biednym, głównie podczas ciężkich miesięcy zimowych, w miarę środków, taniej i pożywnej strawy, ciepłej odzieży, opału i schronienia przed zimnem.

Równocześnie główny inżynier wodociągów, p. W. H. Lindley przygotowuje plany i kosztorysy kąpieli ludowych, które mają być otwarte na czas epidemii. Plany te wręczone będą przez p. Lindleya „komitetowi obywatelskiemu“. Według projektu, przy kąpielach ma być utworzona także pralnia dla ubogich.

Na posiedzeniu sekcyi przemysłu rolnego, która obradowała dnia 9 stycznia pod przewodnictwem p. Kłobukowskiego, toczyła się ożywiona dyskusya nad dwoma sprawami: potrzebą zniżenia taryf przewozowych na kolejach od zboża i nad kredytem melioracyjnym. Pierwszą kwestyę przedstawił p. Adolf Suligowski, który proponował wniesienie prośby o usunięcie zasady dyferencyonalności i o to, aby taryfy przewozowe oparte były jedynie na odległościach. Dla roztrząsnięcia tej sprawy i dokładniejszego jeszcze porozumienia się z p. Suligowskim, wybrano specyalną komisyę, poczem p. Wyczołkowski w obszernym referacie mówił o melioracyach rolnych i dowodził, że do należytego dokonania ich potrzeba koniecznie uzdolnionych inżynierów, a zatem szkół, gdzieby się oni wykształcić mogli. Ponieważ obradująca w Petersburgu komisya wypracować ma ustawę o udzielaniu kredytu z banku państwa na melioracye rolne, nie powzięła sekcya w tej sprawie żadnej uchwały, wybrała tylko znów komisyę, która ma czuwać i stosownie przygotować się, aby w danej chwili sekcya z dobrze opracowanymi wnioskami co do kredytu melioracyjnego wystąpić mogła.

Jeśli już o podniesieniu rolnictwa mowa, nie mogę pominąć kroku „Towarzystwa osad rolnych“, które celem rozpowszechnienia zasadniczych wiadomości o gospodarstwie rolnem, postanowiło założyć, na folwarku Brzozowa, w dobrach Sobieszyn, gubernii siedleckiej, niższą szkołę rolniczą I. klasy.

Dobra Sobieszyn zapisał Towarzystwu śp. hr. K. Kicki, otóż z dochodów tych dóbr przeznaczono sumę 5.500 na utrzymanie szkoły, nadto na fundusze jej składać się będą opłaty uczniów i dochód z folwarku Brzozowa.

Szkoła ta nie będzie otrzymywać żadnego zasiłku rządowego, a zostawać będzie w zawiadowstwie ministeryum dóbr państwa, departamentu rolniczego i przemysłu wiejskiego. Wykłady odbywać się będą naturalnie w języku rosyjskim, z wyjątkiem religii, której nauczać się będzie po polsku.

Onegdaj, t. j. we czwartek d. 12 b. m. deputacya cechmistrzów ofiarowała jen. Starynkiewiczowi, byłemu prezydentowi miasta, miłą pamiątkę, która jest zarazem dlań aktem wdzięczności mieszkańców za jego gorliwą pracę około podniesienia miasta. Starożytną „ladę“, czyli skarbiec cechu krawieckiego w Warszawie, skopiowano ze srebra, a wewnątrz umieszczono wspaniałe album z fotografiami wszystkich starszych i podstarszych cechów. Na pokrywie lady umieszczony jest w rzeźbie herb miasta, na ścianach zaś widok magistratu, podobizny pieczęci cechowych i stosowne napisy.

Mrozy u nas panują straszliwe, sylfowie z naszych pism codziennych lamentują nad tem wierszem i prozą i zapewniają, że „słowa im marzną w powietrzu“, równocześnie zaś dowiaduje się zdziwiona Warszawa, że mimo niesłychanego zimna są ludzie, którzy używają... kąpieli w Wiśle! Tymi zahartowanymi, którzy w otwartym omnibusie przy brzegu praskim kąpią się, jest pewien, majster bednarski, pewien agent handlowy i były kupiec, a obecnie obywatel Leszna, który liczy lat 70!

Korzystając z mrozów, sprzyjających ślizgawce i zabawom na lodzie, grono pań, należących do rodzin stowarzyszonych cyklistów, przygotowuje partyę konkursową krokieta na torze lodowym. Zabawa ta zimowa w Anglii cieszy się wielkiem powodzeniem.

Cicho u nas i głucho; po zakończeniu sprawy Przecławskiej oczekuje publiczność procesu o morderstwo Gerlachowej, a tymczasem w braku ważniejszych wydarzeń interesujemy się tu takiemi rzeczami jak ów pudel, który jeździ sam tramwajem. Służba tramwajowa od pewnego czasu codziennie obserwuje pudla, który wskakując do wagonu z zawiniątkiem w zębach, ukrywa się pod ławką i tak dojeżdża do placu Zamkowego. Konduktorzy początkowo wypraszali bezpłatnego pasażera, lecz w końcu ulegli jego natarczywości. Jak się przekonano, pudel zawozi śniadanie swemu panu, pracującemu w jednym ze sklepów przy ulicy Nowo-Miodowej. Zmyślne zwierzę, załatwiwszy się z posłannictwem, podróż powrotną do rogatki odbywa pieszo.

Kobiety znów interesuje inna rzecz: czarowne mieszkanie w jednym z domów przy ulicy Ślizkiej, które podobnoś ma tę właściwość, że mieszkające tam panny szybko wychodzą za mąż. Jakoż rzeczywiście w ciągu roku ubiegłego z mieszkania tego trzy panny, ani przystojne, ani bogate stanęły przed ołtarzem. Wieść o tym fakcie rozniosła się lotem błyskawicy. Kiedy na lokal ten obecnie wywieszono kartę i niebawem wynajął go p. R., w kilka dni otrzymał wizytę pani ***, zawodzącej żale, iż się spóźniła i proponującej zamianę. Układy doprowadziły do tego, że p. R. się wyprowadził, lokal zaś zajęła pani *** z dwiema córeczkami, czekującemi w szczęśliwem mieszkaniu na mężów.

Na zakończenie wiadomość ze świata literackiego. Wkrótce zacznie wychodzić w Warszawie nowe pismo naukowe *Przegląd chirurgiczny* w zeszytach 3—6 razy w roku. Pismo to wydawanem będzie w dwóch językach: polskim i francuskim. Jako wydawca występuje dr. Władysław Krajewski, który już otrzymał koncesyę rządową.

Za dużo gorliwości.

Sympatyczna publicystka francuska, pani Severine, która pomimo kultu rusofilskiego modnego obecnie we Francyi, kilkakrotnie już z szczerym zapałem wystąpiła w obronie narodu polskiego, zabrała znów głos, aby napiętnować serwilizm Francuzów w obec Rosyi. W wilię zebrania się parlamentu francuskiego uwięziła policya paryzka pięciu emigrantów polskich, a uczyniła to jedynie dla tego, aby przypodobać się Rosyi. Otóż pani Severine tak pisze o tych aresztowaniach w paryskim dzienniku *Le Journal*:

„Za wiele gorliwości! — Stanowczo mówię, że nie powinniśmy pod maską patryotyzmu stawać się służalcami. — Niegdyś drwiliśmy sobie z posłuszeństwa niemieckiego i z owego zbytniego uszanowania, jakie okazuje Niemiec dla pięknych butów z ostrogami, tymczasem sami padamy do nóg panu — i robimy w Paryżu to, czegoby nawet w Berlinie nie robiono. Zaiste nie wiem, z czego się składa ten patryotyzm, ale to wiem, że wywołuje on rumieniec wstydu.

Ja kocham Francyę na mój sposób, bo ona jest piękną, dobrą, dzielną, wesołą, zdolną do wszelkich szlachetnych porywów, do każdego bohaterskiego czynu, bo ona uśmiecha się gdy cierpi, bo jest artystką do szpiku kości, bo w ręce trzyma kądziel, na której przędzie piękne marzenia, a bosą nóżką kołysze kolebkę w której wyrasta nowa idea, — idea, której cień jutro może świat cały okryje.

Ale właśnie dla tego, że kocham tak gorąco tę Francyę, że pogrążona we wspomnieniach przeszłości upieram się przy tym kulcie spóźnionym. — który może zniknie kiedyś, może w niedalekiej przyszłości, gdy granice państw się zatrą, — właśnie dla tego czuję szalony gniew przeciw tym, którzy tę Francyę poniżają, którzy z tej bogini robią służącą, i do jej rąk monarszych, zamiast mistycznego berła, zamiast kwiatu lilii, bronzowego wawrzynu. lub srebrnej gałązki oliwnej, kładą szczotkę do nadawania połysku butom, pięknym butom naszego sprzymierzeńca!

Dziś mówią u nas: „Wszystko dla cara“ tak, jak niegdyś śpiewano po kawiarniach: „Wszystko dla ojczyzny“, a wyobrażam sobie jak zdegustowany musi być ów monarcha słowiański naszymi płaskimi wybuchami miłości, z jakiem politowaniem patrzy on na tę republikę, która wypiera się swych początków tą zajadłością z jaką pada na kolana. Nikt nas za to nie szanuje — słyszycie — nie, pogardzają za to nami. Ten zbytek służalstwa a brak wszelkiej dumy odbiera wszelką wartość naszej gorliwości i czyni ją czemś bardzo pospolitem. Przy każdej ceremonii oficyalnej towarzystwa śpiewackie, fanfary, muzyki wojskowe, chóry

---

82)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Pohybel!... pohybel! — krzyczały tłumy, oszalałe ze zgrozy. — Ratujcie się, ludzie!

Lecz rotmistrz z piatyhorcami zastąpił im drogę. Krócice piatyhorców, wymierzone w uciekających, uśmierzyły ich popłoch. Wszystko, co żyło, a mogło jeszcze się przedrzeć przez miurydów, zbiegło się do rotmistrza.

— Naprzód! — huknął on grzmiącym głosem i pierwszy się rzucił w ciżbę napastników. Za nim ściśniętą kupą szli piatyhorcy, grebieńczycy, piechury, puszkarze, — wdarli się na wał, z wału w pole i piersią swą rozbijali miurydzką nawałę, jak wątły statek rozbija fale wzburzonego morza. Mieli przed sobą cel, mieli ratunek: — biegła ku nim pomoc! Oto ze stepu wynurzyło się coś jakby tuman, albo czarna chmura, mknąca po ziemi z hukiem i chrzęstem. Byle połączyć się z tą odsieczą! byle do niej się zbliżyć! Lecz fale miurydzkie zewsząd biły w zuchwałą gromadkę, zalewały ją, rwały, ściskały, a ona topniała w oczach. Nie wytrwa! nie doczeka pomocy!

Patrzył na to stary Maciej. Ręce skrzyżował na piersi, falującej pod wyszarzanym mundurem wiarusów, płomienie miał w oczach, groźny fałd na czole — i patrzył wyniośle, jak olbrzym ducha, na tę dzicz rozpętaną, która tam, w polu, rozszarpywała gromadkę rotmistrzową, a tu, zająwszy warownię, dorzynała resztki żołnierzy, broniących się rozpaczliwie. Widział, że chyba coś nadzwyczajnego uratuje rotmistrza. Więc podniósł oczy ku niebu, twarz mu się dziwnie rozjaśniła, westchnął, potem drżącą dłonią przeżegnał Bakłanowskiego, z piersi swej oderwał srebrny krzyż na czarno-błękitnej wstążce, do ust go przycisnął i porwawszy lont dymiący, zniknął w prochowni...

Cały świat stanął w ogniu i nie widać było nic, oprócz płomieni, bijących z ziemi w niebiosa, a tam dym się kłębił, płonęły jak żagwie zwoje lontów, pękały granaty, szybowały rakiety, podobne do komet, i jakby jakieś potwory ogniste, skrzydlate, wirowały pęki mat słomianych. Ziemia wstrząsała się i dygotała.

To było ostatnie słowo Kargułu do miurydów.

Ci, którzy w nim byli i w około niego, już nie istnieli, jak i on. Dalsi pokotem leżeli na ziemi w omdleniu, jeszcze dalsi zmykali bez pamięci, z krzykiem zamarłym na ustach, z przerażeniem w oczach.

Właśnie na nich wpadła ta chmura czarna, która nadleciała ze stepu z hukiem i chrzęstem — i przeszła po nich niewstrzymanym pędem, tratując ich jak robactwo kopytami chrapiących rumaków. Krótko to trwało — i skończyło się.

Stach Dzik, wódz tej straszliwej jazdy, obrócił konia ku rumowisku warowni, patrzył długo, potem zdjął wilczy szłyk i przeżegnał się.

— Wieczny odpoczynek mężnym racz dać, Panie! — wymówił wzruszonym głosem i po chwili dokończył ciszej: — A światłość wiekuista niech im zawsze świeci!

— Amen! — odrzekli rycerze.

— Przeszukać pola, nie ma-li gdzie żywych! — rozkazał Dzik i sam skoczył ku temu miejscu, gdzie wśród gęstego tłumu miurydów w szarych burkach bielały siwe świtki grebieńczyków. Tam bez trudu znalazł Bakłanowskiego, Ligenzę, Siłycza, Ławrysza i innych. Wszyscy byli tylko ogłuszeni, więc od zimnej wody i nacierania rychło przyszli do zmysłów.

Tymczasem ichmość panowie rycerstwo tylu żywych i zdrowych miurydów wzięli w łyka, że Dzik aż za głowę się brał, co z tym niewolnikiem robić. Tu wystąpił imci pan Wołk, który równie jak szablą językiem szermował, i tak rzekł:

— Otóż jest, mospanowie, piękna do ufundowania szczerej rzeczypospolitej okazya, którą okazyę trzeba chwytać za czuprynę z czoła, bo z tyłu jest łysa. Szlachtą jesteśmy z dziada pradziada, co jeśli tak jest, jakże możemy być bez chłopa. któryby siał, orał i około dobytku chodził, w tem mając racyę swojego żywota? Piękny jest, mospanowie, stan rycerski, lecz rzeczpospolita bez chłopa być nie może, ile że ziemia nasza leży wieczystym ugorem, a my sami musimy pasać konie i co gorsza: bydło! Tandem tedy, nie oczekując, jak suponuję, od nikogo okrzyku „nie pozwalam!“ radzę jeńców między sobą podzieliwszy, za chłopów roboczych ich wziąć, a tak będziemy mieli z tego niemały pożytek i rzeczpospolitą zupełną.

— A nieprawda, — rzekł Dzik, — bo żyda nie ma.

Rycerstwo śmiechem parsknęło, Dzik zaś po chwili mówił:

— Ty, Wołk, sejmowego koła nie rób, bo ja tego nie ścierpię. Nie ma tu żadnej rzeczypospolitej, ani żadnego „nie pozwalam!“ Jam — wódz, wy — rycerstwo; moja powinność rozkazywać, wasza — słuchać. A komu to nie w smak, niechże zanim powie swoje „nie pozwalam“, głowę dobrze pomaca, mocno-li siedzi na karku!

Umilkli rycerze. — Wielu wyprostowało się po żołniersku i widać było, że radzi są z wodza, ale niektórzy mieli kwaśne miny, bo od takiego tonu Dzika zawsze coś w nich się burzyło, coś ich podnosiło; a na szarym końcu nawet huczek powstał. Lecz Dzik jeno spojrzał, jak orzeł, i zaraz zrobiło się cicho.

— Do roboty, mości panowie! — odezwał się srogi wódz. — Niech imci pan Sołłohub postawi warty i podjazd wyszle ku miurydom, a inni wszyscy końmi się zajmą.

To rzekłszy, z wojskowym ukłonem oddalił się do rotmistrza i z nim razem poszedł oglądać gruzy warowni. Daremnie szukali tam śladu ludzkich mieszkań i wałów. Przepaścista jama powstała tam, gdzie był majdan. Strzępiaste jej brzegi przedstawiały widok okropny. Wśród rozbitych armat, potrzaskanych orężów, szczątków rogatek, leżały poszarpane na kawałki ciała — tu kupą stożkowatą, ówdzie nakształt zastygłej fali, tam znów płaską warstwą. Z rumowisk gdzie niegdzie dym się dobywał. W powietrzu była silna woń siarki.

Długo chodził rotmistrz po tej otwartej strasznej mogile, jak żeby szukał kogoś. Wreszcie rzekł drżącym głosem:

— Nie ma Macieja!

Ręce opuścił i jakiś czas stał, patrząc w ziemię.

— On to zrobił, — wymówił głucho, — nikt inny nie zrobiłby tego.

Nagle ukląkł i podniósłszy ręce, zawołał łzawo:

— Litościwy Boże! Przyjm-że go do Swej chwały, bo jeśli może nie był największym z Twoich żołnierzy, to i najmniejszym nie był!

Dzik także ukląkł, zdjął szłyk i w głos zaczął modlitwę za umarłych, a rotmistrz za nim powtarzał.

Potem wstali i poszli przez pole ku wzgórzu, na którem pachołek Dzika rozłożył burki i z sakwy dobył chleb, ser, wędzoną koninę i mieszek wina. Wszędzie po drodze leżały trupy tak gęsto, jak kamienie w suchem łożysku górskiego potoku. Niektóre ciała już zczerniały i nabrzękły — inne były poogryzane do kości, a na nich leżały świeże, jakby warstwy, świadczące o tem, w jakim porządku tu się działo.

— Zacnie się tu potykano, — rzekł Dzik, aby wyrwać rotmistrza z posępnej zadumy.

— A cóż, braciaszku! — odrzekł Bakłanowski z westchnieniem. - Robiło się, co można było. Dwa dni i dwie nocy prawie bez przerwy kruszyliśmy moc miurydzką, ale niepodobieństwo było skruszyć. Cały Dagestan przeciw temu okopowi, to jak morze przeciw kropli. Liczyłem na pomoc z Szury: nie przyszła...

— To widać nie wiesz, że lezgini i darganowie także się ruszyli?

— A nie wiem braciaszku, nic nie wiem, byłem jak w worku. Ruszyli się, powiada-z?

— Wszystkie góry aż do Kazbeku podniosły oręż. Kazawat głoszą. Słychać, że i nad Czarnem morzem krew się leje. I Gruzya się burzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z opery lub skąd inąd intonują znaną zwrotę Marsylianki:

„Drżyjcie tyrani etc.“

Nasi panowie z rządu słuchają tego hymnu z odkrytą głową, z natchnioną twarzą i są głęboko przekonani o tem, że są bezpośrednimi spadkobiercami olbrzymów 1793 r. Dmie z nich heroizm batalionów rewolucyi, przywodzą sobie na pamięć jej wielkie daty: 10 sierpnia, konwencyę, królobójców, wyprawę przeciw królom sprzymierzonym, zwycięstwa pod Valmy Jemmapes, Fleurus, bohaterów jak Kleber, Hoche, Marceau. A słowa hymnu brzmią dalej:

„Czyliż despoci mieliby zostać
Panami losów naszych!
Do broni, obywatele!“

...Wtem wchodzi ambasador moskiewski pan Mohrenheim, a nasi jakobini rzucają się, jak nigdyś dworzanie królewscy na spotkanie pana, zginają się we dwoje, płaszczą się, biją mu pokłony. Marsylianka uleciała daleko, a dumny sztandar, który powiewał niegdyś pod Fleurus, Jemappes, Valmy, roztaczają na ziemi jak chodnik, aby po nim stąpały podeszwy nawet nie sprzymierzeńca naszego, tylko jego reprezentanta.

Cóż by na to powiedzieli ojcowie nasi, ci surowi przodkowie z rewolucyi francuskiej którymi tak się chełpicie?

* *

Chciejcie mnie tylko dobrze zrozumieć. Bez wątpienia należy się cieszyć z tego aliansu z Rossyą, jeżeli tylko jest on już zawarty, cieszyć się należy, jakkolwiek alians ten wygląda dosyć morganatycznie i jest dosyć poniżającym dla Francyi. Ale Francya potrzebuje pomocy, oparcia przeciw Niemcom, chociażby tylko dla utrzymania pokoju, dla utrzymania nadziei matek, i jeżeli alians ten przynosi jej jaką pomoc w tym kierunku, w takim razie i ja wołam: „Niech żyje Rossya!“ Ale ja mam to głębokie przekonanie, tę wiarę, że Francya będzie jeszcze silniejsza, silniej opartą, jeżeli zachowa swą dawną postawę pogodną i wdzięczną, i swą dawną siłę, jeżeli stać będzie tak jak dawniej stała, z jedną ręką opartą na mieczu, z czołem wysoko wzniesionem, w dyademie z liści dębowych, koloru zielonego, koloru nadziei.

Skoro jednak tę Francyę bezczeszczą podłościami, skoro jej białą szatę obryzgują błotem, skoro kompromitują ją aktami niegodnymi, to obowiązkiem każdego, który kocha tę Francyę, jest narobić wrzawy, demaskować te machinacye i pociągnąć ich autorów do odpowiedzialności. Otóż ilekroć tylko ministerstwo zachoruje — to zdarza się — ilekroć tylko politycy nasi czują, że nimb, który ich otaczał, ulata, ile razy ich teki ministeryalne kurczą się, jak gdyby były wykrojone z safianu, tyle razy panowie interesowani myślą o swym papie moskiewskim... i robią jakąś rzecz dla przyjemności Rosyi.

Alians z Rosyą jest tortem kremowym naszej polityki wewnętrznej, tem słowem „alians rosyjski“ można odpowiedzieć na wszystko, usprawiedliwić wszystko, a często i zbawić wszystko.

Doszło do tego, że w tym kraju, który od niepamiętnych czasów odznaczał się brawurą, ludzie spekulują stale na strach narodowy, który wcale nie istnieje.

Chcecie przykładu? Oto macie. Dziś zbiera się parlament — gabinet ma się mu przedstawić... To wywarło swój skutek — oto aresztowano pięciu Rosyan.

Prawdę mówiąc, nie są to Rosyanie, tylko Polacy, ale nie tyle zależy na ich narodowości, ile na ich przekonaniach. Są to jednak wygnańcy, a to powinno wystarczyć; biedacy bez dachu, bez ogniska domowego, przyszli do naszej Francyi gościnnej, jak pasterze do stajenki, z której błyska im promień nadziei. Demski, Jędrzejowski, Abramowski, Wojciechowski, Perl — oto ich nazwiska — porwano ich z mieszkań jak jakich niebezpiecznych złoczyńców. Nie byli oni zasądzeni na żadną karę, nie popełnili żadnego występku, policya nie znalazła u nich nic, coby mogło usprawiedliwić tak surowe postępowanie z nimi, nikt przeciw nim nic złego nie zeznał, żadnego dowodu przeciw nim nie ma... Mimo to jednak porwano Demskiego w obliczu jego narzeczonej, Jędrzejowskiego zabrano od łoża chorej żony, od małego dziecięcia, Abramowskiego śmiertelnie chorego porwano z łóżka i ajenci policyjni pod ramię prowadzili go ze schodów, wstydząc się swej haniebnej misyi. Jakąż jest zbrodnia tych ludzi, co oni zrobili? — Nic.

Demskiego aresztowano w r. 1890 za to, że nie chciał denuncyować swego przyjaciela nihilisty, lecz wypuszczono go wówczas na wolność nawet bez wyroku. Od tego czasu o nic ani obwiniano ani podejrzywano tego człowieka. Tak samo i innych. Pracowali oni wszyscy, jeden jako drukarz, drugi jako buchhalter, trzeci jako litograf, pracowali z odwagą i wytrwałością, cechującą ich rasę, zarabiali mało, odżywiali się źle, ale pocieszali się złudzeniami wolności. Za to, co myśleli, nikt nie ma prawa pociągać ich do odpowiedzialności: czyliż zwierzchnicy naszej republiki chcą im wziąć za złe to, iż są republikanami?

Socyaliści wszystkich krajów nie pozbyli się jeszcze zupełnie przyzwyczajenia uważania Francyi za miejsce przytułku, jakkolwiek Anglia, dumna ze swej gościnności, przewyższa nas pod tym względem. Wszędzie zaczynają utrudniać egzystencyę socyalistom, ale w końcu wszędzie tolerują ich. Dlaczegoż więc Francya uwzięła się tak specyalnie na Słowian, czy może dla tego, że ci Słowianie mają być zakładnikami naszej pokory i uległości, które ofiarujemy tak, jak Behanzyn ofiaruje ładunek drzewa hebanowego na znak, że pragnie pokoju i przymierza? — Behanzyn, praktyczniejszy od nas, ofiaruje nam może tylko głowy ludzkie, ależ on jest dzikim barbarzyńcem, my zaś ludzie cywilizowani, ofiarujemy Rosyi całych ludzi, żyjących, na to, aby więcej cierpieli. — Przypuszczam, że ludzie ci nie zostaną wydani Rosyi, jeszcze zostało we Francyi tyle charakteru francuskiego, iż serce narodu oburzyłoby się na taki czyn i zaprotestowało głośno przeciw niemu, jednakże wyrzucają ich z mieszkań, wyrywają z łona rodziny, odrywają od pracy, wypędzają z kraju, w którym przed stu laty ogłoszono prawa człowieka.

Wypędzeni z jednego miejsca, z drugiego, błądzą biedacy po świecie. W ten sposób te istoty spokojne, ci marzyciele, ci ludzie pracy, rozgoryczeni niesprawiedliwością jakiej doznają, doprowadzeni do szaleństwa przez nędzę, staną się żydami wiecznymi tułaczami, roznoszącymi na wszystkie strony zarzewie rewolucyi, a rasa ta rozejdzie się powoli po całym starym świecie — i zje go. A czyja to wina?“

SPRAWY KRAJOWE.

(Reforma przepisów o opiece nad zabytkami starożytności.)

Na wniosek obu krajowych kolegiów konserwatorskich we Lwowie i Krakowie postanowił Wydział krajowy poddać bliższemu rozpatrzeniu sprawę reformy istniejących postanowień prawnych o opiece nad zabytkami przeszłości. W tym celu zwołał ankietę złożoną z osób fachowych, która uchwaliła, iż w sprawie lepszej opieki nad zabytkami przedsięwziąć należy co następuje:

1) Zalecić wydanie noweli do ustaw budowniczych z postanowieniem, że gdzie chodzi o restauracyę lub zburzenie budynku, mającego wartość archeologiczną, władza nie może powziąć decyzyi przed wysłuchaniem zdania konserwatora, któremu wolno odwołać się do władzy wyższej. 2) Oświadczyć się za wydaniem okólnika do wszystkich magistratów i zwierzchności miast i miasteczek w sprawie ochrony zabytków. 3) Oświadczyć się za sporządzeniem sumarycznego spisu nieruchomych zabytków przeszłości. 4) Wyrazić zdanie, że zachodzi konieczna potrzeba reformy ustawodawstwa konserwatorskiego na szerszą skalę w kierunku, wskazanym w uchwale centralnej komisyi konserwatorskiej z r. 1881.

Opierając się na powyższej opinii ankiety, Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, uzupełniającej krajowe ustawy budownicze dla miasta Lwowa i Krakowa, oraz 29 większych miast wydaną w r. 1882 i dla znaczniejszych miejscowości wydaną w roku 1889, nadto ustawę o konkurencyi kościelnej w roku 1866.

Uchwała ankiety wymieniona w punkcie trzecim wchodzi w zakres działań Wydziału krajowego; wykonanie jej należy do kół konserwatowskich i zostało już rozpoczęte wydaniem przez lwowskie Koło spisu dawnych zamków i twierdz na Rusi Halickiej.

W sprawie ochrony zabytków ruchomych wystosował Wydział krajowy w myśl opinii ankiety okólnik do wszystkich miast i miasteczek, a w nim podniósł, że ochrona wszelkich zabytków przeszłości, mających wartość artystyczną jest obowiązkiem każdego narodu, szanującego pamięć własnych dziejów, jest długiem względem przyszłych pokoleń. Celem więc unormowania ochrony ich wydał Wydział następujące rozporządzenie:

1) Każda gmina obowiązaną jest wszystkie swoje ruchomości starożytne jakoto: zbroje, broń, insygnia, obrazy, meble i inne sprzęty, suknie i części ubioru, w ogóle wszystkie rzeczy ruchome pochodzące z wieków dawnych aż po koniec XVIII stulecia, a mające wartość artystyczną lub pamiątkową, przechowywać w miejscu suchem, sklepionem i zamkniętem. 2) Pieczę nad temi zabytkami oraz obowiązek uporządkowania ich i spisania winna gmina poruczyć osobie do tego uzdolnionej. 3) Inwentarz tych zabytków złożony być ma w jednym egzemplarzu w urzędzie gminnym, a w drugim egzemplarzu przedłożony Wydziałowi krajowemu. 4) Od obowiązków tych może się gmina uwolnić, jeżeli ruchome zabytki swoje złoży jako depozyt w Muzeum Narodowem w Krakowie, albo w Muzeum Ossolińskich we Lwowie. W takim razie gmina pozostałaby właścicielką deponowanych przedmiotów, Wydział krajowy zaś postarałby się o ich uporządkowanie i należyte przechowanie, a oraz o wydanie gminie inwentarza.

Nad wykonaniem przepisów pod 1, 2, 3, wymienionych, Wydział krajowy czuwać będzie z całą ścisłością bądź za pośrednictwem Wydziałów powiatowych, bądź przez własnych delegatów w myśl § 93 ust. gm. Termin ostateczny do wykonania tego rozporządzenia wyznaczył Wydział krajowy do 31 marca b. r. Gminy, które mają zamiar złożyć swoje zabytki w Muzeach, mają deklaracye swe nadsyłać w tym samym terminie do Wydziału krajowego. Gminy zaś, które żadnych zabytków nie posiadają, winny również zdać o tem relacyę Wydziałowi krajowemu.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Jordan. Dziś na całej Rusi odbyła się doroczna uroczystość Jordanu. We Lwowie obchodzono ją jak zawsze na rynku, gdzie nieprzejrzane tłumy ludności zgromadziły się. Wojsko wystąpiło w paradzie ze starszyzną na czele. Mszę w cerkwi wołoskiej odprawił ks. metropolita Sembratowicz. Po skończeniu uroczystości cisnął się każdy do studni, u której odbyło się poświęcenie, ażeby tam zaopatrzyć się w święconą wodę.

Adresy gratulacyjne. Z powodu mających się odbyć w dniu 24 b. m. zaślubin arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, córki arcyks. Karola Ludwika z ks. Albrechtem Württemberskim, uchwalił Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu wystosować do ojca narzeczonej, arcyks. Karola Ludwika i do dziadka narzeczonego, arcyks. Albrechta adresy gratulacyjne.

Pierwszy adres do arcyks. Karola Ludwika opiewa jak następuje:

„Wasza Ces. i Król. Wysokości, Najdostojniejszy Arcyksiążę i Panie!

„Z powodu zbliżających się zaślubin Córki Waszej ces. i król. Wysokości Najd. Arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, ośmiela się wiernie oddany Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiem złożyć Waszej ces. i król. Wysokości swe najserdeczniejsze życzenia.

„Oby Wszechmocny użyczył Dostojnej Parze Nowożeńców swego błogosławieństwa na każdym kroku Ich żywota!

„Oby Bóg strzegł i ochraniał Najdostojniejszy Dom Cesarski!“

Z Rady Wydziału krajowego. (Następują podpisy Marszałka krajowego i wszystkich członków Wydziału).

Drugi adres do arcyksięcia Albrechta opiewa:

„Wasza ces. i Król. Wysokości, Najdostojniejszy Arcyksiążę i Panie!

„Z powodu zbliżających się zaślubin wnuka Waszej ces. i król. Wysokości, Jego król. Wysokości Najdostojniejszego księcia Albrechta Württemberskiego, z Jej ces. i król. Wysokością Najdostojniejszą Arcyksiężną Małgorzatą Zofią, ośmiela się wiernie oddany Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiem złożyć Waszej ces. i król. Wysokości swe najserdeczniejsze życzenia.

„Oby Wszechmocny użyczył Dostojnej Parze Nowożeńców swego błogosławieństwa na każdym kroku Ich żywota!

„Oby Bóg strzegł i ochraniał Najdostojniejszy Dom Cesarski!“

Z Rady Wydziału krajowego itd. (Podpisy jak poprzednio).

JE. ks. Marszałek krajowy Sanguszko, który wyjechał wczoraj po południu pospiesznym pociągiem do Wiednia, wręczy osobiście adresy obu arcyksiążętom.

Mianowania. Rada szkolna na posiedzeniu z dnia 11 bm. zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Ignacego Rychlika w gimnazyum w Jarosławiu i mianowała ks. dra Michała Kurysia i ks. Dyonizego Dorożyńskiego zastępcami nauczycieli w gimnazyum w Tarnopolu, Jacka Tyrałę zastępcą nauczyciela w gimnazyum św. Anny w Krakowie, Franciszka Fryza w gimnazyum III w Krakowie, Henryka Chendyńskiego nauczycielem szkoły ludowej w Chełchach, Amelię Słotołowiczównę w Michalewicach, Eugenię Tarnawską w Klicku, Leona Władysława Onyszkiewicza w Nowosiółkach Gościnnych, Józefa Sérówkę w Wielopolu Skrzyńskiem, Jana Wertza kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Pysznicy, Kazimierza Szutła nauczycielem młodszym w Pysznicy, Karola Michała Stockiego nauczycielem szkoły ludowej w Sokołowie, ks. Władysława Dobrzańskiego katechetą gr. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Kołomyi, ks. Aleksandra Rusina, gr. kat. katechetą w 4-klasowej szkole męskiej w Kołomyi, ks. Jana Pleszkiewicza katechetą gr. kat. w szkole wydziałowej męskiej w Sokalu, Piotra Słapę nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Zakopanem, Mikołaja Saturskiego nauczycielem szkoły ludowej w Gródku, w okręgu zaleszczyckim, Alfreda Rewakowicza kierującym nauczycielem cztero-klasowej szkoły ludowej w Kolbuszowej, Antoniego Bielewicza kierującym nauczycielem dwu-klasowej szkoły ludowej w Brzezince.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Michała Jacenio, Maryana Teodora Onyszkiewicza i Stanisława Hofmokla auskultantami sądowymi.

Konkursa. Magistrat miasta Tarnowa rozpisał z terminem cztero-tygodniowym konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą w kwocie 400 zł.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Turce, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 26go lutego rb.

Ze sfer adwokackich. Dr. Ignacy Kleczeński, adwokat w Bełzie, *przeniósł się z Bełza do Chodorowa.*

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie obszerniejszego przedwyborczego komitetu obywatelskiego. Na wniosek dra Byka uchwalono polecić komitetowi ściślejszemu, aby listę 100 kandydatów do przyszłej Rady, po ewentualnem porozumieniu się z reprezentantami komitetów przedwyborczych powszechnego i realnościowego, przedłożył komitetowi obszerniejszemu na następnem posiedzeniu, które odbędzie się w niedzielę dnia 22 bm. o godz. 3 po poł. w sali ratuszowej.

W Wiedniu zawiązał się komitet pań pod protektoratem arcyksiężnej Maryi Teresy, celem obesłania wystawy w Chicago wyrobami przemysłu kobiecego. Z pań polskich powołano do komitetu Romanowa hr. Potocka.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: Ks. dr. Maciejowski, wikaryusz z Wieliczki, przeniesiony został na administratora do Łętowni, ksiądz Wład. Hajewski z Krzeszowic do Wieliczki, a ksiądz Józef Kosibowicz uwolniony czasowo dla poratowania zdrowia, otrzymał posadę wikaryusza w Tyńcu.

Samobójstwa. W Stryju zastrzelił się onegdaj Jan Mockford, były kapitan obrony krajowej.

W Trydencie zastrzelił się jenerał-porucznik baron Aleksand. Huegel, do niedawna komendant 24 dywizyi piechoty w Przemyślu. Powodem samobójstwa była choroba nerwowa.

„Echo“. Znane dobrze nietylko stołecznej publiczności, ale i na prowincyi, sympatyczne towarzystwo śpiewackie „Echo“ skończyło szósty rok swojej sumiennej pracy. Leży przed nami sprawozdanie za rok ubiegły. Dowiadujemy się z niego, że „Echo“ liczy 102 członków, 3 honorowych, 57 wspierających, a 42 czynnych. Ogół produkcyi dosięgnął w tym roku pokaźnej cyfry 54, a wszystkie były urządzone bezinteresownie. Poza granice Lwowa urządzono cztery wycieczki, a to, do Rzeszowa, Brzeżan i dwie do Gródka. Pomyślnie rozwija się biblioteka muzyczna „Echa“. Sprawozdanie kasowe wykazuje nawet małą nadwyżkę. Dochody wyniosły bowiem 533 złr., a wydano z nich 506 złr. Spis utworów, wystudyowanych przez „Echo“, pochlebnie świadczy o pracowitości naszych śpiewaków, przestudyowano bowiem utworów polskich, ruskich i czeskich 123, a obcych 67. Pieśń polska ma zawsze w „Echu“ pierwszeństwo, pielęgnuje ją ono z miłością prawdziwie synowską, upatrując w niej słusznie potężny czynnik w narodowym rozwoju. Dlatego z całego serca życzymy „Echu“ powodzenia.

† Marya z Wszelaczyńskich Listowska umarła dnia 16 bm. w Davos w Szwajcaryi. Osobę tę młodą i piękną porwała nieubłagana choroba piersiowa. — Przed dwunastu jeszcze laty podziwiał ją Lwów cały w amatorskich przedstawieniach, dawanych na cele dobroczynne, jej piękny głos i olbrzymi talent sceniczny, a wszyscy, którzy ją bliżej znali, zachwycali się jej niepospolitą inteligencyą, która ją stawiała w rzędzie najwybitniejszych niewiast naszego grodu. Cześć jej pamięci!

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek (dnia 19 bm.) pogadanka p. Wilhelma Rolnego „Miasta polskie w przeszłości.“ — Początek tej pogadanki o siódmej wieczorem.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż z powodu zamieci śnieżnych, został z dniem dzisiejszym ruch pociągów kolejowych na przestrzeni Husiatyn-Buczacz, Stanisławów-Husiatyn, Tarnopol-Podwołoczyska na dwa dni wstrzymany.

Na szlakach kolejowych Jasło-Rzeszów i Nowy Sącz-Stróże usunięto już zaspy śnieżne i przywrócono ruch pociągów.

Śluby. W sobotę dnia 21 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub p. Ireny Goreckiej, córki Adeli z Michniewiczów i Wincentego Goreckiego, radzcy budownictwa, z p. Lubomirem Lubomiejskim, kandydatem notaryalnym.

Dnia 14 stycznia odbył się w Liszkach ślub p. Stanisławy Felicyi Ostrowskiej, z p. Franciszkiem Janem Balzarem, adjunktem sądowym.

Jubileusz. Dziś przed południem o godzinie 11 w gmachu lwowskiego sądu krajowego odbyła się piękna uroczystość, obchodzono bowiem 50letni jubileusz prezydenta tego sądu p. Józefa Piątkowskiego. Do sali, w której się zgromadzili wszyscy członkowie sądu krajowego odświętnie ubrani, wprowadził jubilata wiceprezydent p. Ludwik Białoskórski i przemówił do niego imieniem podwładnych, dając wyraz czci dla jego zasług i charakteru. Przymioty jego osobiste zyskały mu mir wśród podwładnych, że w ciągu 14 lat jego prezesury raz okazali mu się nieposłusznymi, tj. dziś, kiedy wbrew jego życzeniu postanowili owacyą uczcić jego jubileusz.

Odpowiedział następnie p. Piątkowski i mówił, że pragnieniem jego było pracować dla dobra kraju, dla którego nie chciał stać się bezużytecznym pasożytem. Dlatego obrał sobie zawód sędziowski, w którym można zrobić wiele dobrego dla społeczeństwa, zwłaszcza przez umoralnienie ludu.

Wyraził następnie swą radość i podziękowanie za życzliwość, jaką sobie zdołał pozyskać wśród urzędników sądu krajowego, i prosił równocześnie, aby życzliwość ta towarzyszyła mu *usque ad finem*, a *post finem*, aby pozostało po nim przyjacielskie wspomnienie.

Po mowie p. wiceprezydenta Białoskórskiego zebrani wznieśli okrzyk na cześć jubilata: „Niech żyje!“, a po odpowiedzi p. Piątkowskiego odczytał p. Hubel telegramy gratulacyjne od wszystkich sądów powiatowych, podległych sądowi krajowemu lwowskiemu. Jubilat uściśnieniem dłoni dziękował każdemu z obecnych za zgotowanie mu tak przyjemnej chwili.

Następnie składały życzenia p. prezydentowi Piątkowskiemu deputacye: sądu apelacyjnego, prokuratoryi państwa, izby adwokackiej, izby notaryalnej i wiele innych instytucyi i osób prywatnych.

Testament głuchoniemego. Zasadniczo bardzo ważny wyrok zatwierdził najwyższy trybunał. W Wiedniu zmarł niedawno głuchoniemy, człowiek zamożny, który cały swój majątek przekazał dwom przyjaciołom, a pominął krewnych. Ale testament ten nie był pisany, ani słowami wyrażony, lecz znakami objaśniony. Powstał ztąd proces, w którym sądy trzech instancyi zgodnie orzekły, że testament jest ważny. Sprawdzono bowiem przez świadków, że zmarły porozumiewał się zwykle za pomocą znaków czynionych palcami, choć nauki w tej mierze nie pobierał; spowiadał się znakami. Wolę swą ostatnią objawił wobec trzech świadków, którzy go rozumieli; znaki zastępowały mu mowę, przytem był zupełnie poczytalny, więc nie ma powodu obalenia rzeczonego testamentu.

Klub urzędników pocztowych skończył pierwszy rok istnienia i wydał sprawozdanie, w którem sumuje całoroczną swą działalność. Jeżeli prawdą jest, że każdy początek jest trudny, to klub pocztowy może sobie powinszować, gdyż wszystkie trudności piętrzące się przed młodem Towarzystwem, nie mającem renomy ani poparcia, przezwyciężył zupełnie. Pomimo krótkiej jeszcze egzystencyi swojej jest on już jedną z najbardziej znanych i sympatycznie u publiczności zapisanych instytucyi, a poważna liczba członków (317) świadczy bardzo pięknie o solidarności urzędników pocztowych.

Życie towarzyskie we Lwowie zawdzięcza już bardzo wiele młodemu Towarzystwu, które urządziło cały szereg koncertów, przedstawień amatorskich i zebrań towarzyskich. Ogromną ich atrakcyą był znakomity chór, gdyż jak wiadomo najlepsi śpiewacy lwowscy rekrutują się z urzędników pocztowych. Strona finansowa jest również zadowalniającą, dochody bowiem wyniosły 4592 zł. Biblioteka składa się z 682 tomów i kilkudziesięciu roczników pism ilustrowanych.

Za rok spodziewamy się jeszcze większych rezultatów i życzymy ich z całego serca.

Od księdza Krypiakiewicza otrzymujemy następujące pismo:

Upraszam Szan. Redakcyę o zamieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu* następującego sprostowania:

„W nrze 11 z 14 stycznia b. r. autor korespondencyi z pod Sambora, mylnie cytując moje słowa, przypisuje mi, jakobym twierdził, iż w Poczajowie „600 katolickich Rusinów przeszło na prawosławie i to biorąc po rublu za duszę“.

Otóż widzę się zmuszonym odpowiedzieć, iż tak nie pisałem. Przytaczałem tylko, iż „głoszą zgodnie powracający emigranci, że w Poczajowie przeszło na schyzmę 600 w y c h o d ź c ó w“. W tej zaś liczbie nie byli wyłącznie katolicy obrz. ruskiego, lecz także i łacinnicy. Jak się to okazuje ze zgodnych relacyi tych emigrantów, a także na podstawie obliczeń miejscowych, w liczbie tych 600 było około d w i e t r z e c i e części Rusinów, zaś około t r z e c i a c z ę ś ć łacinników“. Łączę wyrazy prawdziwego poważania *ks. Krypiakiewicz.*

Z dziedziny humorystyki. Znany nasz humorysta p. Kaźmierz Bartoszewicz krytykuje w następujących słowach nowe pismo dla kobiet, pod tytułem *Przedświt*, wydawane od N. Roku we Lwowie:

„Jaki cel tego wydawnictwa — pisze on — pojąć trudno, boć każde pismo jest dostępne dla kobiet wykształconych, i w każdem prawie znajduje się dział, poświęcony sprawom kobiecym. Pojmujemy specyalne pismo dla garbarzy, drukarzy, nożowników, stolarzy, boć to są pewne fachy. Ale kobiecość fachem nie jest, a za specyalność kobiet poczytać chyba tylko można macierzyństwo. Przepraszam, są jeszcze dwie inne specyalności, dodatnia: gospodarstwo domowe, ujemna: mody — i dla tych specyalności istnieją już tygodniki i dwutygodniki. Ale cóż robić? kiedy *Przedświt* zaświtał, trzeba go przyjąć i przypatrzyć mu się bliżej.

We „wstępnem słowie“ pisze redakcya: „jaki duch, jaka tendencya będzie wiała (sic! tendencya w i e j ą c a!) z pisma, o tem mówi winieta tytułowa“. Otóż na winiecie są jakieś plamy i smugi, na tle których leci jakiś ptak, podobny do kondora (prawdopodobnie ma to być orzeł).

Po słowie wstępnem idzie „słówko o hygienie kobiet“, przemawiające za luźną odzieżą. Bardzo byłoby dobre to „słówko“, gdyby nie było już tysiąca „słów“ sto razy więcej wyczerpujących przedmiot ten. Później idzie około 70 wierszy „Kobiecej doli“, utworu jednej z najnudniejszych powieściopisarek. Piękna „Przygrywka“ Maryi Konopnickiej ma tyle wspólnego z kobietami, że wyszła z pod kobiecego pióra. O „Klaudynie Potockiej“, pisze pani czy panna J a r e m a. Działyńscy „chętnie wszczepiali wiedzę w swe społeczeństwa“ (sic!), a córkę pragnęli wykształcić, i „o ile to możliwe w zarysie (?) uczynić to wykształcenie wielostronnem“. „Wszczepiono jej więc światło w głowę“ (ten nowy rodzaj szczepienia, pomijając jego piękność stylową, radzę zastosować *Jaremie i Przedświtowi*). Autorce podoba się stanowisko kobiet w Grecyi (winszujemy). „Koroną“ Działyńskich była Klaudyna — imię w „przapiach“ rodziny powtarzane. O dziecięcych jej latach „nie ma co wspominać“ chyba tyle, że rodzice nie pozwalali jej „zbytku“ (chyba: na zbytek). Prostotę wiejącą (znowu w i e j e) z „postępku“ (?) wychowawców, uczyniono w niej „okryciem“ innych cnót“ (a z czegóż zrobiono zarzutkę?).

Zachwyt, jaki mnie ogarnął z powodu piękności stylowych p. Jaremy, ochłódł nieco, kiedym się zastanowił, o kim właściwie pisze autorka. W 11-tym wierszu stoi jak wół: Klaudyna z Działyńskich Potocka — o 20 wierszy jednak dalej dowiadujemy się, że Klaudyną obdarzył Bóg Franciszków Potockich. Były więc widocznie dwie Klaudyny: jedna z Działyńskich Potocka, druga z Potockich Działyńska. Niech się więc redakcya *Przedświtu* zdecyduje się z Jaremą, o której z tych osobistości pomieszcza artykuł.

Razem wziąwszy, cały ten numer „okazowy“, z wyjątkiem wiersza Konopnickiej, przedstawia się blado, mizernie, czasem nudnie, czasem zabawnie. Ej! czy to nie lepiej dzieciom szyć sukienki, mężowi dobry obiad ugotować, przeczytać coś porządnego i posilnego, sercem i ręką nieść pomoc nieszczęśliwym, niż wydawać grosz i marnować siły na wydawanie nędznej bibuły.

Piszcie łaskawe panie tak jak piszą: Orzeszkowa, Konopnicka, Rodziewiczówna, Zapolska — a pracom waszym staną otworem wszystkie salony dziennikarskie, a wówczas i my biedaki mężczyźni przy was się pożywimy. Ale jeżeli będziecie tylko „wiały“ na nasze „społeczeństwa“, to literatura nie będzie o was tak samo wspominała, jak wy nie wspominacie o „dziecięcych latach“ Klaudyny, a ludzie rozsądni powiedzą, że „pozwoliłyście sobie zbytku“ i zaparłyście się skromności, która niewiast jest najlepszem „okryciem“.

Epilog sprawy dra Medweya. Z Ickan nam donoszą, że w sprawie pojedynku Dr. Medweya z ś. p. Brodzkim, wytoczyła prokuratorya rumuńska proces wszystkim świadkom pojedynku, nie mniej urzędnikom, którzy trzymali służbę graniczną w Burdujenach w dniu przybycia obu zapaśników na granicę.

Akt oskarżenia zarzuca przedewszystkiem oskarżonym trzy punkta a to: 1) Dlaczego przepuszczono tych panów za granicę? 2) Dla czego nie przeszkodzono pojedynkowi? 3) Dla czego zostawiono trupa w polu, a przeciwników wolno puszczono?

Dochodzenia wstępne przeprowadzano w sądzie w Jassach, zaś rozprawa główna odbędzie się w Botuszanach dnia 18 marca nowego stylu.

Samobójstwo hr. Jana Krasickiego. Telegram nasz wczorajszy z Wiednia doniósł o samobójstwie hr. Krasickiego, który wyskoczył oknem i zabił się na miejscu. Straszny ten krok nie był wynikiem chwilowej niedospozycyi umysłowej, gdyż już od kilku miesięcy nosił się hr. Krasicki z zamiarem pozbawienia się życia. Raz już nawet próbował wykonać swój plan, ale troskliwej opiece lekarskiej udało się utrzymać samobójcę przy życiu. Było to 7-go listopada. Hr. Krasicki poderżnął sobie gardło brzytwą, ale na szczęście krtań pozostała nietkniętą i temu należy zawdzięczyć, że powiodło się usunąć katastrofę. Wkrótce hrabia wyzdrowiał zupełnie z ciężkich ran, ale nie opuścił go rozstrój umysłowy, który był przyczyną rozpaczliwego kroku. Przez jakiś czas wprawdzie zdawało się, że chory odzyskał zupełną równowagę umysłu, ale nie trwało to długo i przekonano się znowu, że myśli ciągle o tem, jakby pozbawić się życia. Poddano go obserwacyi doktorów i ci orzekli, że jedynem wyjściem może być jeszcze tylko oddanie pacyenta do prywatnego zakładu dla umysłowo chorych i w tych dniach właśnie miał być tam hr. Krasicki przewieziony. Od dziesięciu dni mieszkał w jednym z hoteli w dzielnicy Wieden. Miał tam apartamenta na drugiem piętrze. W poniedziałek wieczorem o godzinie 6-tej hr. Krasicki zjadł obiad w towarzystwie jednego ze swoich przyjaciół, przyczem usposobiony był dość wesoło, chociaż chwilami znać było na nim lekkie przygnębienie. O pół do 9-tej pożegnał się i odszedł razem ze swoim nieodstępnym lokajem, który go pilnował. Przyszedłszy do swoich apartamentów, zabawił tam przez chwilę, poczem niespodziewanie wyszedł. Lokaj chciał mu towarzyszyć, ale hrabia tymczasem szybko jak strzała wbiegł na trzecie piętro, otworzył okno korytarza i wyskoczył na podwórze. Przerażony lokaj zaalarmował służbę hotelową i zbiegł na dół. Hrabia leżał bez życia na ziemi, z czaszką strzaskaną, z połamanemi członkami ciała. Pomoc lekarska, która przybyła natychmiast, była już bezskuteczną; trupa odniesiono do pokoju.

Hr. Jan Krasicki był członkiem izby panów, podkomorzym, prezydentem kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej, i posiadał dobra koło Jarosławia.

Tajemniczy wypadek. — W domu przy ulicy Mickiewicza l. 6 zajmują pomieszkanie złożone z trzech pokoi państwo Winterowie. Przed kilku dniami wyjechali oni ze Lwowa a w mieszkaniu ich podczas ich nieobecności spali dwaj młodzi ludzie, bracia pani Winterowej, Franciszek i Kornel Wysocy. W poniedziałek wrócili obaj wieczorem koło godziny 10 do domu i udali się na spoczynek. Obaj bracia wstawali wcześnie. Wczoraj atoli gdy stróż o zwykłej godzinie chciał wejść do mieszkania zastał drzwi jeszcze zamknięte. Myślał, iż Wysocy śpią jeszcze i odszedł. Gdy atoli aż do godziny 2-ej po południu wczoraj żaden z nich z mieszkania nie wyszedł wzbudziło to podejrzenie a na żądanie ich siostry przyrodniej p. Morawitzowej wyważono drzwi. W mieszkaniu znaleziono wszystko w porządku, a w trzecim pokoju ujrzano obu braci śpiących spokojnie w łóżkach. Gdy atoli przystąpiono do nich bliżej przekonano się że już nie żyją; byli skostniali. Zawezwano natychmiast policyę i lekarza dra Tatarczucha, który niestety skonstatował tylko śmierć obu braci. Według orzeczenia jego umarli oni na kilkanaście godzin przed otwarciem mieszkania. Na zwłokach nie znaleziono żadnych ran ani oznak, każących wnioskować, iż popełniono tu samobójstwo. Lekarz orzekł więc, że najprawdopodobniej musieli obaj bracia zaczadzieć.

Przeciw temu atoli przemawia ta okoliczność, iż komin w piecu wcale nie był zamknięty a nadto stróż domu, który wszedł pierwszy do mieszkania nie czuł w niem wcale czadu. Wobec tego więc przyczyna śmierci obu braci nie jest wyjaśnioną i dopiero obdukcya lekarska wykaże, co przecięło nić życia obu tych młodych ludzi. Zwłoki ich zostawiono w mieszkaniu, które opieczętowano. Dziś przybyła na miejsce wypadku komisya sądowo-karna, która przeprowadzi dochodzenia.

Starszy ze zmarłych braci Franciszek Wysocki, rodem z Gwoźdźca, liczył lat 28 i był nadstrażnikiem skarbowym, młodszy Kornel, rodem z Zabłotowa, liczył lat 25 i był asystentem pocztowym.

Wypadkowi temu dodaje jeszcze tragiczności ta okoliczność, iż pani Wysoka, która tak nagle straciła dwóch synów niedawno pochowała męża.

Wspomnienie pośmiertne. Piszą nam z miasta: Szczególnem zrządzeniem Opatrzności odwołane zostały z tego świata w dniu 17 bm. równocześnie dwie zacne niewiasty, zakonnice klasztoru PP. Benedyktynek ormiańskich: Ksieni klasztoru Kajetana Popowicz-Sarkisiewicz i przeorysza klasztoru Scholastyka Janowicz.

Śp. Kajetana Sarkisiewicz, urodzona r. 1805, czując od najrańszych dni swoich powołanie do życia zakonnego, wstąpiła do klasztoru mając lat 21. Surowem przestrzeganiem reguły i wzorowem postępowaniem umiała zjednać sobie wkrótce szacunek i miłość wszystkich Siostr zakonnych, tak, że po 15 latach, tj. w 39 roku życia obraną została ksienią zakonu i w r. 1843 przez Najjaśniejszego Pana na tem zaszczytnem stanowisku zatwierdzoną. Dzierżąc przez 49 lat pastorał, — otoczoną była na tem stanowisku nie tylko miłością Siostr zakonnych, ale i sympatyą i szacunkiem szerszych kół społeczeństwa naszego.

Zmarła równocześnie przeorysza ś. p. Scholastyka Janowicz, siostrzenica ksieni, urodzona w roku 1822, przyoblekła już w 17 roku życia habit zakonny. Cichą i skromną była jej praca w klasztorze, a jednak w mieście mało znajdzie osób, któreby nie znały jej imienia, i z żalem o niej nie nie wspominały. Przez 50 lat z górą pracowała śp. Janowicz przy szkole żeńskiej klasztornej i wychowała w bogobojności trzy pokolenia. Rozrzewnia-

jące bywały widoki, gdy nieraz niewiasty, już lat sędziwych, przyprowadziwszy swe wnuczki do szkoły, poznawały w śp. przeoryszy swą dawną mistrzynię i nauczycielkę. Ukochana przez Siostry i uczenice w spokoju zakończyła swój wzorowy zaiste i pełen dobrych uczynków żywot, równocześnie niemal ze swą przełożoną. Obie łączyła najserdeczniejsza przyjaźń i prosiły Boga nieraz, aby ich razem powołał do siebie, co im się też spełniło.

Mimo bardzo szczupłych funduszów, jakiemi klasztor rozporządza, obie utrzymywały po kilka sierot przy kościele, dawały im wychowanie i naukę, a nadto wspierały wiele sierót przychodzących na wikt. Za ich to przyczynieniem się szkoła PP. Benedyktynek ormiańskich, dawniej 4-klasowa, przekształconą została na 8-klasową i wzniosła się do stanowiska jednego z najlepszych zakładów naukowych żeńskich w naszem mieście. Cześć pamięci zacnych niewiast.

Pogrzeb obu śp. zmarłych odbędzie się jutro we czwartek dnia 19 stycznia o godzinie 9 rano.

Z Trembowli piszą nam:

Wieść o przeniesieniu naszego starostu p. Jerzego Piwockiego do Białej napełniła wszystkich żalem, gdyż p. Piwocki podczas swego pobytu w mieście naszem taktem swym i bezstronnością zjednał sobie wszystkich i cieszył się jak największą sympatyą we wszystkich warstwach naszego powiatu. Wymownym dowodem tego był przebieg uczty danej na cześć jego.

W uczcie tej wzięło udział przeszło pięćdziesiąt osób; byli tu reprezentanci wszystkich warstw: duchowieństwo, szlachta, urzędnicy, mieszczanie i wieśniacy. Podczas uczty wzniesiono mnóstwo toastów, a wszyscy jednozgodnie wyrażali jak najwyższe uznanie zasługom p. starosty, położonym około dobra miasta i powiatu; wyrażali także szczery żal z tego powodu, że opuszcza ten powiat i miasto.

Pan Piwocki dziękował z rozrzewnieniem każdemu z mówców, zapewniając, że jak najmilej wspominać będzie chwile spędzone w Trembowli.

W wilię wyjazdu p. starosty członkowie kasyna urządzili w swych lokalnościach ucztę pożegnalną dla niego jako dla prezesa kasyna.

W dniu wyjazdu liczne grono osób żegnało państwo Piwockich z życzeniem, aby w miejscu nowego swego pobytu zjednali sobie tę samę życzliwość i te same sympatye, jakiemi się cieszyli w naszym powiecie.

Z Tarnowa piszą nam: Towarzystwo św. Wojciecha urządziło dnia 5 b. m. w sali teatru tarnowskiego przedstawienie „Jasełek", które powiodło się jak najlepiej tak pod względem artystycznym, jak i kasowym, po strąceniu bowiem kosztów, pozostało 124 złr. 40 ct. zysku, którą to kwotę przeznaczono na rzecz bursy św. Kazimierza. Przedstawienie „Jasełek" będzie na ogólne żądani , powtórzone dnia 18 b. m.

Teatr tarnowski mimo dość długiego trwania sezonu przedstawień ściąga ciągle liczną publiczność. Dowodzi to, że z jednej strony teatr dla Tarnowian stał się potrzebą, z drugiej zaś, że trupa pp. Prokopowicza i Piaseckiego dorasta wyższej artystycznej miary. Z nowych dla Tarnowian sztuk odegrano w ostatnich czasach: „Dwie sieroty", „Żołnierz królowej Madagaskaru" i „Państwa Wacków" dnia 17 b. m. danym będzie na benefis pana Swiryczewskiego „Kupiec wenecki" Szekspira. W tych dniach opuszcza nasz teatr swoje stałe gniazdo i pospiesza do Przemyśla

Magistrat tarnowski z powodu możliwości pojawienia się z wiosną w kraju naszym cholery, wydał odezwę, przypominającą poprzednie obwieszczenia co do porządku i czystości i wzywa do ścisłego przestrzegania ich.

Misyonarze w Liberyi. Prezydent murzyńskiej rzeczypospolitej Liberia w Afryce wysłał list do Papieża, prosząc o przysłanie katolickich misyonarzy. Rzeczpospolita liberyjska, leżąca na zachodniem wybrzeżu Afryki, w pobliżu odnogi gwinejskiej, liczy zaledwie parę milionów mieszkańców, ale położenie zapewnia jej na przyszłość wpływ nader doniosły na sąsiednie ludy. Skoro się misye katolickie należycie rozwiną, mała ta rzeczpospolita stanie się niewątpliwie punktem ciężkości dla okolicznych plemion i ważnem ogniskiem katolicyzmu na czarnym kontynencie.

Z Nowego Sącza piszą nam: Wyczytawszy w *Przeglądzie* ubolewanie, że w Galicyi dotąd nikt nie pomyślał o urządzeniu wodoleczniczego zakładu na wzór księdza Kneippa w Wörishofen, donoszę, że podobny zakład Kneipowski już w roku 1891 założył w niezem zacnością i ofiarnością dla bliźnich ks. Kneipowi nie ustępujący nasz prałat ks. Pociłowski w Łącku. Formę i sposób traktowania pacyentów studyował ks. Pociłowski przez zaufanego na miejscu w Wörishofen, który powróciwszy, założony zakład w Łącku, uzupełnił i ciągle ulepsza. Zeszłego roku ten zakład cieszył się frekwencyą zwyż 300 osób, wśród których było wielu z Wielkopolski.

Zyskawszy zdrowie, nie mogą się pacyenci dość nachwalić opieki i troskliwości założyciela, który sam codzień ich odwiedzał, załatwiając każde ich żądanie. Teraz zależy tylko od publiczności przekształcić Łącko w Wörishofen.

Które futra są w modzie? Najmodniejszem futrem w bieżącym sezonie zimowym, oczywiście tylko na wielkim świecie, jest futro z czarnych lisów, które mieszkają na Kamczatce. Skóra jednego czarnego lisa kosztuje od 1000 do 3000 złr., a zatem całe futro wyniesie około 25.000 złr. Po czarnych lisach następują niebieskie. Cena ich skóry waha się od 250 złr. do 1200 złr., całe futro można dostać za 12.000 zł Skóra syberyjskiego bobra szacowana jest na 1000 do 3000 złr., a całe futro z tych skór na 15 do 20.000 złr. Tańsze jest futro z czarnych soboli, kosztuje od 12 do 15.000 złr. Ostatnie miejsce zajmuje syberyjska wydra: futro z niej dostanie już za 3.000 złr.

Idylla małżeńska Ferdynanda Lessepsa. Los „wielkiego Francuza" podobnym był do losu owych bohaterów legendy indyjskiej, którzy dwukrotnie życia swego używają. Zostawszy wdowcem w 68 roku życia — będąc ojcem całej gromady dorosłych dzieci — pozyskał miłość ośmnastoletniej Kreolki cudnej piękności, która poślubiwszy go, obdarzyła go znowu sześciorgiem rozkosznych dzieciaków.

Historya tego drugiego małżeństwa Lessepsa brzmi jak ustęp z romansu. — W Paryżu odwiedzał on często pewną znajomą rodzinę i z upodobaniem spędzał czas wśród urodziwych córek domu, którym opowiadał zajmujące epizody ze swych podróży. Mówiąc o wędrówkach po Palestynie, wspomniał raz, że jako wdowiec narażony jest wśród Arabów na większe niebezpieczeństwa i przeszkody; gdyż nie mogą oni pojąć, jakim sposobem mężczyzna może żyć bez żony. — Najpiękniejsza z nich zapytała wówczas dlaczego się nie żeni.

— Bo jestem już stary — odparł Lesseps — a mógłbym kochać tylko młodą kobietę; młoda zaś nie chciałaby mnie.

— Kto wie? — rzekła skromnie panienka.

Następnie wspomniał Lesseps o własności róż erychońskich, które zasuszone a wstawione do wody rozkwitają ponownie; dziewczę poprosiło go o taką różę. Lesseps żądaniu temu uczynił zadość, a w kilka dni panna pokazując znakomitemu mężowi ponownie rozkwitłą różę rzekła:

— Widzisz pan cud, jakiego woda dokonała na tej róży? Tego samego może dokonać miłość względem starości.

Słowa te były aż nadto wymowne. Spojrzenia rozmawiających spotkały się i Lesseps wybuchnął:

— Jeżeli pani masz w istocie odwagę wyjść za starca... oto moja ręka!

Małżeństwo tak napozór niedobrane stało się bardzo szczęśliwem. Kobieta owa, w kwiecie wieku będąca, towarzyszyła mężowi wszędzie, dzieliła z nim wszystkie niewygody podróży, a nawet podczas pobytu w Panamie. Ilekroć Lesseps odzywał się z uwielbieniem, ona wpatrywała się w oblicze ukochanego starca. — Jakże musiała odczuć ten cios, który ją z w niego ugodził!

Z Tow. prawn. lwowskiego. W piątek (dnia 20 bm.) o siódmej wieczorem odbędą się obrady nad kwestyą wprowadzenia w życie urzędów rozjemczych względnie sądów pokoju. — **Referenci** pp. Karol Wurst i dr. Br. Łoziński.

Zmarli. Józef Rode, uczestnik powstania z r. 1863, umarł, przeżywszy lat 51 w Tarnowie. — Emilia z Tarczyńskich Becok, wdowa po komisarzu hrabstwa tarnowskiego, umarła w Tarnowie, przeżywszy 90 lat. — Dr. Julian ze Skrzynna Dunin Brzeziński, właściciel dóbr, przeżywszy 51 lat, umarł w swoim majątku Łazany pod Wieliczką. — Edward Jankowski, laborant w paryskiej szkole politechnicznej umarł w Paryżu, gdzie od ukończenia realnego gimnazyum warszawskiego przebywał. Pisywał do wielu fachowych czasopism francuskich. — Jenerał Trzebiatowski, komendant miasta Gdańska umarł. — Włodzimierz Michna, rodem ze Lwowa, ukończony słuchacz szkoły handlowej, umarł w Krakowie, przeżywszy 23 lat. — Eleonora z Jancwskich Girtlerowa, obywatelka m. Krakowa, umarła tam przeżywszy 78 lat.

Stan powietrza. Termometr — 12° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 9 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7mej było — 14° R. Barometr 763. Idzie w górę. Dzień pochmurny, brzydki; śnieg pada.

W poniedziałek, kiedy we Lwowie mieliśmy — 16 stopni R., to w Wiedniu termometr wskazywał — 19, a w Pradze — 22 stopni Reaum.

Z heraldyki.

— Jakiż zatem jest herb pański?

— O, my nie posiadamy żadnego herbu, ponieważ w epoce pasowania mego przodka na rycerza herbów jeszcze nie znano.

Teatr. *Dziś* we środę (dnia 18go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi: „Zazdrość" komedya w 4ch aktach Vacqueri'ego. — Jutro we czwartek (19go b. m.): „Nitouche", wodewil w 4 aktach Meilhaca i Millanda z muzyką Hervego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Lassalla, słynnego barytona opery paryskiej, należał do rzędu tych rzadkich biesiad artystycznych, jakich Lwów ma teraz tak mało, dzięki zoologicznemu patryotyzmowi, nakazującemu nienawidzieć wszystko co obce i rachować się z każdym groszem, który cudzoziemiec może od nas zabrać.

Od czasu występów Padilli i Souvestra nie słyszeliśmy tak pięknego i tak przedziwnie równego barytonowego głosu, jakoteż tak szlachetnego, wysoce inteligentnego traktowania utworów. Lassalle nie robi najmniejszego ustępstwa dla galeryi, dla czczego popisu nie poświęca nigdy myśli, jest raczej może za poważnym, nigdy jednak nie bywa pospolitym.

To też wysoce muzykalna publiczność, napełniająca wczoraj szczelnie salę Narodnego Domu, nagradzała każdy występ wielkiego śpiewaka hucznemi oklaskami.

„Kwartet Drucker". Profesor Michał Drucker, były solista opery lwowskiej, który tak zaszczytnie dał się poznać jako koncertmistrz i solista orkiestry wystawowej w Wiedniu, utworzył tam kwartet ze solistów orkiestry operowej w tym celu, żeby dawać międzynarodowe koncerta, w których wykonywane będą także utwory kompozytorów polskich i innych słowiańskich.

Koncerta te utorują utworom kompozytorów polskich drogę na estrady w całej Europie, a może i operom polskim drogę na europejskie sceny.

Pierwszy koncert „kwartetu Drucker" odbędzie się 21 stycznia. Program będzie zawierał utwory Mozarta, Żeleńskiego i Beethovena.

W bieżącym sezonie odbędą się tylko trzy koncerta. Oprócz samego prof. Druckera, wchodzą w skład kwartetu pp. J. Capauszek, Fr. Jellinek i F. Giller.

* **Opera.** „Giocondę" dawano wczoraj po raz pierwszy w tym sezonie z nową obsadą. Partyę Enza śpiewał p. Myszuga; dzięki jego interpretacyi artystycznej wyszło na jaw wiele szczegółów partytury, które przy dotychczasowem wykonaniu nie zwracały na siebie uwagi słuchacza. Po raz pierwszy odczuć można było piękną romancę, „cielo e mar" i niemal przyjrzeć się jej budowie, piękności, i poetyczności zarazem.

Tym razem poznaliśmy jak ważną, a zarazem wdzięczną rolę ma tenor w finale czwartej odsłony, w tych kilku wybornych taktach, poprzedzających ensemble (kwintet z chórem), najudatniejszy ustęp opery.

P. Pawlików-Nowakowska jako Gioconda przedstawiła kreacyę pod względem wokalnym zadowalniająco; nie można tego powiedzieć o grze i deklamacyi... Należało śpiewaczce niejednokrotnie głos przyciemnić i przykryć, choćby dlatego, by nie znużyć słuchacza jednostajnością barwy; zresztą bowiem wymagała tego sytuacya dramatyczna dość często wcale nie „jasna".

Laura panny Belinzioni robiła dość dodatnie wrażenie. Podnieść należy zwłaszcza bardzo dobre wykonanie pieśni przed Madonną w odsłonie drugiej.

Dla dokładności sprawozdania wspomnieć należy, że p. Jeromin śpiewał stylowo i również jak p. Kasprowiczowa odniósł zupełny sukces.

Chóry brzmiały niewyraźnie i jedynie dzięki przytomności kapelmistrza trzymały się całości — orkiestra grała bardzo nieczysto. *M. S.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 stycznia.

(Z.) Prawie przez cały przeciąg dzisiejszego obrotu giełdowego przerwana była komunikacya telegraficzna zarówno z Paryżem jak i Berlinem, okolicznosć ta jednak nie wpłynęła niekorzystnie na tendencyę naszego targu, przeciwnie mieliśmy dziś na nim dawno już niewidzianą haussę. Giełda nasza bowiem w samej sobie miała dziś tyle impulsu do obrotów, że nie potrzebowała wcale oglądać się na targi zagraniczne. Grupa rotszyldowska ułożyła już prospekt konwersyi i ogłosi go najdalej za tydzień, spekulanci skupują więc chciwie renty, które ulegną konwersyi, gdyż są tego przekonania, że właściciele ich otrzymają przy konwersyi pewną premię. Węgierska renta papierowa kupowaną jest chciwiej od austryackiej i dla tego płacono za nią drożej bo po 101, gdy za austryacką tylko 100.90 płacą. Haussa dzisiejsza objęła cały targ, zarówno renty i losy, jak papiery bankowe, kolejowe i przemysłowe. Kredyty zamknięto kursem 320¾, landerbanki 234, anglosy 154¼, bankvereiny 118¼. Bardzo żwawy ruch panował także w papierach budowianych i w akcyach górniczych, gdyż sroga zima tegoroczna zwiększy konsumcyę węgla a tem samem dochody kopalni.

Pierwsza depesza z zagranicznych targów nadeszła dopiero na kilkanaście minut przed zamknięciem naszej giełdy. Sytuacya za granicą poprawiła się cokolwiek. W Paryżu daje się wciąż dotkliwie uczuwać brak banknotów. Bank francuski nie mając prawa wypuszczać not po nad znajdujące się w obiegu maximum 3½ miliarda zawiesił wszelkie zakupna złota i wypłaca wszystko złotem lub srebrem, publiczność zaś pochowała banknoty i nie chce ich wydawać. — Mamy więc obecnie we Francyi kryzis banknotową, tak jak w innych krajach są kryzis złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 320·75, węgierskie 366·75, Anglobanki 154·25, Uniony 245·50, Bankvereiny 118·25, Länderbanki 234·—, Ludwiki 218·75, Czarniowieckie 25?·25, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·25, austryacka złota 116·60, papierowa 100·90, węgierska złota 114·40, papierowa 100·95, dukat 5·65, 20-frankówka 9·61—, marki 11·84—, ruble 1·23½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 17 stycznia.

Targ zbożowy krakowski zajmuje obecnie stanowisko odosobnione, bo zmiany, jakie na innych ważniejszych rynkach zachodzą, na targi tutejsze nie wpływają wcale, a ceny regulują się wyłącznie odpowiednio do zaofiarowania i potrzeb miejscowych. Zapasy, ani dowozy nie zwiększają się dotychczas, więc ceny się trzymają, lecz tendencya zwyżkowa nie zyskuje przewagi, ponieważ ograniczone potrzeby miejscowe znajdują zawsze dostateczne pokrycie, a spekulacya i eksporterzy dotąd bezczynnie się zachowują.

Sprzedający próbowali dzisiaj utrzymać się z wyższemi żądaniami, jednakowoż kupujący nie chcieli ich uwzględniać i dlatego obroty były w ogóle małe, a te, jakie doszły do skutku, odbywały się na podstawie cen dotychczasowych. Tym sposobem, pomimo wzmocnienia tendencyi, rzeczywiste polepszenie nie zdołało się przecież uwidocznić.

Płacono: za pszenicę białą od 7·95—8·25. za czerwoną od 7·70—8·15, za żółtą od 7·70 do 8·15; za żyto od 6·65—6·90; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·30 do 5·50; za owies od 5·60—5·90, za rzepak od 11·25 do 11·80, za koniczynę czerwoną od 55 do 65, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3704 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 609 sztuk opasowych i 38 chudych; zatem o 436 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 31 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 68·00 zł., węgierskie 54—67·50 zł., z innych krajów koronnych 54 do 69·00 zł., krowy 24—34·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 20 do 88 zł. za sztukę.

§ **C. k. Dyrekcya kolei państwowych** zawiadamia, że ograniczenie czasu ładowania na wszystkich c. k. Generalnej Dyrekcyi austr. kolei państwowych podlegających szlakach, ogłoszone d. 15 września 1892 r., zniesione zostało z dniem 15 stycznia 1893, w którym to dniu wszedł w życie taryfą oznaczony 24-godzinny czas dla załadowania względnie dla wyładowania wozów towarowych wszelkiego rodzaju.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7-go do 14-go stycznia 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·15—7·50, żyto 5·80 do 6.—, jęczmień browarny 5·00—5·50, pastewny 4·60—5.00, owies 5·20—5·50, hreczka 7·—7·60, kukurudza zeszłoroczna 5·3 —6·00, kukurudz. nowa 4.70—5·60, groch do gotowania 8·00—9·50, pastewny 5·50 do 6·25, proso 5·00—5·25, bobik 4.75—5.25, wyka 4·50—5·50, koniczyna 60·— do 75·—, anyż rosyjski 34·00—3?·00, anyż płaski 34.00—38·—, kminek 17·— do 20·00, rzepak zimowy 10.50—11·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7·75 do 8.50, nasienie lniane 9·80 do 10.50, nasienie konopne 9·00 do 9·50, tymotka 19·00—21·00, chmiel 110—150, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·10—47·25. Fasola 5·50 do 11·00.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18. stycznia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem prezes p. Jaworski zdał sprawę o stanie rokowań co do utworzenia stałej większości. Tę część posiedzenia uznano za poufną. Następnie obradowało Koło nad budżetem ministerstwa skarbu. Dr. Kozłowski motywował potrzebę utworzenia 5-ciu nowych powiatowych dyrekcyi skarbu i kreowania 3 posad radców skarbowych dla inspekcyi powiatów, do których kontrybuenci mieliby prawo udawania się wprost z zażaleniami. Wykazywał także p. Kozłowski potrzebę powiększenia liczby strażników skarbowych i respicyentów, tudzież utworzenia konnej straży skarbowej, potrzebnej ze względu na powagę państwa, na emigracyę włościan i na wzmagające się przemytnictwo. Dalej żądał p. Kozłowski sprawienia nowych słupów granicznych, gdyż stare są już spróchniałe i wytartej barwy i sprzeciwiał się stabilizacyi sekwestratorów podatkowych.

P. Weigel podniósł liczne weksacye podatkowe, szczególnie w gorzelniach i browarach i prosił o pozwolenie przemawiania w pełnej izbie celem wykazania na podstawie faktów, do jakiego stopnia wzrósł ostatnimi czasy ucisk podatkowy. Z powodu projektowanej reformy podatkowej, która ma się opierać na kontyngencie, obliczonym przeciętnie z ostatnich dwu lat, stara się administracya podatkowa podwyższyć śrubę podatkową do niemożliwych granic.

N. p. w Galicyi obliczają pracę przemysłowca, nie trzymającego żadnych pomocników, tak, jakgdyby miał ich pięciu, a w jednym wypadku policzono nawet żonę przemysłowca jako szóstą siłę roboczą. W końcu uderzył mówca na to, że galicyjskie sprawy gorzelniane są w ministerstwie skarbu nieprzychylnie załatwiane tak, iż tylko gorzelnie węgierskie na tem dobrze wychodzą.

P. Chrzanowski krytykował panujący w Austryi a osławiony w całej Europie fiskalizm, który odstrasza kapitał europejski od wszelkich inwestycyi w przedsiębiorstwa austryackie. Główną cechą tego fiskalizmu jest podejrzliwość, wychodzi on niejako z tego założenia, iż każdy obywatel Austryi jest oszustem i myśli tylko nad tem, jakby ukrócić państwo w dochodach skarbowych. Fiskalizm ten niszczy kiełkujący zaledwie przemysł galicyjski. W dalszym toku swej mowy wystąpił mówca przeciw wywodom p. Kozłowskiego o potrzebie kreowania konnej straży skarbowej i sprawienia nowych słupów granicznych. Traktat wiedeński zapewnił wszystkim dzielnicom dawnej Polski swobodny handel, nie naszą zatem jest rzeczą odgraniczać się od Królestwa nową strażą i stawiać nowe słupy graniczne. W końcu prosił p. Chrzanowski o pozwolenie zabrania głosu w pełnej Izbie.

P. Sokołowski żądał uregulowania płac urzędników.

Na tem przerwano obrady, których dalszy ciąg odbędzie się jutro.

Wiedeń 18 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów przewodniczył wiceprezydent br. Chlumecki, gdyż prezydent dr. Smolka wziął urlop kilkutygodniowy i udać się ma w podróż do ciepłych krajów.

W przedłożeniu o budowie wschodnio galicyjskich kolei lokalnych, oblicza rząd koszta budowy tych kolei, których długość wyniesie 201 kilometrów, na 9,946.000 zl. Kraj i strony interesowane przyczynią się do pokrycia tych kosztów kwotą jednego miliona, reszta pokrytą będzie przez wydanie akcyi. Państwo gwarantuje dochód przez 75 lat po 424.706 zł. a przez ostatnich lat 15 po 89.942 zł. Budowa kolei wykonaną zostanie przez organa państwowe na rachunek towarzystwa akcyjnego w przeciągu lat pięciu.

Następnie przystąpiła izba do porządku dziennego i rozpoczęła obrady nad rubryką budżetu „bezpieczeństwo publiczne".

Przemawiali pp. Bonda, Kaunitz, Menger, Kramarz i Lienbacher.

P. Bonda (Serb z Dalmacyi) wykazywał, że w Dalmacyi idzie 61 procent wszystkich dochodów na „bezpieczeństwo publiczne", a żandarmi są tam ajentami politycznymi.

Pp. Kaunitz i Kramarz krytykowali ujemne postępowanie władz policyjnych i zarzucali im nieprzestrzeganie ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

P. Lienbacher wykazywał, że od lat przeszło 20 trwają starania o zmianę w państwie systemu policyjnego na system prawny, jednakże nie odnoszą skutku. Do dziś dnia nie wniesiono jeszcze projektu ustawy o kompetencyi trybunału administracyjnego w sprawach policyjnych.

Reprezentant rządu, radzca dworu Czapka, odpowiadał na podniesione w toku debaty zarzuty i oświadczył, że w sprawie tej przeprowadzono już dochodzenia, z których okazało się, iż w niektórych wypadkach niższe władze postępowały sobie rzeczywiście niewłaściwie, ale nie można dla tego wydawać sądu, jakoby wszystkie władze w ogóle niewłaściwie postępowały. Dążeniom do oświaty robotników nikt nie stawia przeszkód, a nie ma nawet mowy o tem, jakoby władze postępowały niesprawiedliwie. Rząd trzyma się zasady „równe prawo dla wszystkich" bez względu na osobę, narodowość lub wyznanie.

Na tem zakończono obrady i przyjęto tytuł „bezpieczeństwo publiczne".

Przed zamknięciem posiedzenia zawiadomił przewodniczący izbę, że poseł dr. Zucker pisemnie zgłosił, iż składa mandat.

Posiedzenie zamknięto o godzinie ¾ na 6 po południu.

Paryż 18 stycznia. Rada ministrów przyjęła projekt ustawy, wedle której każdy, kto się dopuści obrazy obcych monarchów lub ich ambasadorów, sądzonym ma być przez trybunał policyi poprawczej, a nie przez sędziów przysięgłych.

Paryż 18 stycznia. W procesie panamskim rozpoczął wczoraj prokurator jeneralny swój ostateczny wywód i żądał zasądzenia wszystkich oskarżonych, nie wyłączając Ferdynanda Lessepsa.

Cassagnac wyzwał deputowanego Dupuy du Temps na pojedynek za to, że go obwiniał o wzięcie łapówki z funduszów panamskich.

Wiedeń 18 stycznia. *Polit. Corr* donosi, że delegaci Austro-Węgier i Rosyi podpisali w Kijowie konwencyę, wedle której w ciągu tego roku nastąpić ma połączenie kolei rosyjskiej z austryacką na granicy bukowińskiej koło Nowosielicy. Delegaci austryaccy podczas pobytu swego w Kijowie odszczególniani byli na każdym kroku.

Londyn 18 stycznia. Z Nowego Yorku donoszą, że na wyspie Haiti wybuchła rewolucya przeciw prezydentowi tamtejszej republiki, murzynowi Hyppolite.

Petersburg 18 stycznia. Na linii kolejowej Złotouście-Samara zapalił się pociąg kolejowy podczas jazdy. 48 rekrutów, jadących tym pociągiem zginęło, a siedmiu odniosło ciężkie rany

Bombay 18 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este wylądował tu wczoraj o godzinie 5 po południu. Na placu lądowania powitał go gubernator angielski. Ulice, któremi przejeżdżał arcyksiążę, przystrojono odświętnie.

Wiedeń 18 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza uwolnienie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii z urzędu przeoryszy szlacheckiego zakonu żeńskiego w Pradze i nominacyę jej narzeczonego, księcia Albrechta wirtemberskiego, kawalerem orderu złotego runa.

Londyn 18 stycznia. Do „Biura Reutera" donoszą z Kairu, że poseł angielski Cromer oświadczył chedywowi, iż Anglia żąda, aby o wszelkich ważnych zmianach wewnętrznych w Egipcie, a zatem także w razie zamierzonej zmiany ministrów, zapytano ją o zdanie i dla tego nie może uznać nominacyi Fakhri baszy prezesem ministrów egipskich.

W Kairze i w całym kraju panuje wielkie wzburzenie

Paryż 18 stycznia. *Eclair* donosi, iż Szekelyi, korespondent *Budapesti Hirlapu* został wydalony dziś z Francyi i odstawiony do granicy w Belforcie.

Nowy Jork 18 stycznia. Umarł tu były prezydent Stanów Zjednoczonych Hayes.

Londyn 18 stycznia. Do *Daily News* donoszą z Kairu, iż poseł angielski wystosował do chedywa ultimatum aby w przeciągu 24 godzin cofnął swój reskrypt mianujący nowych ministrów. Chedyw obstaje jednak przy swych prawach.

Fakhri basza podał się do dymisyi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	322·75	Obligi propinacyjne galic.	96·75
Alpiny	53·40	Wiedeńskie losy kom.	171·—
Kredyty węg.	370·25	Akcye tyton.	168·50
Anglobanki	155·—	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	246·50	Elbethale	229·50
Ludwiki	219·50	Länderbanki	238·20
Nordbany	286.50	Renta zł. węg.	114·75
Lombardy	92·25	Bankvereiny	119·50
Losy tureckie	45·40	Renta węg. p.	100·95
Staatsbahny	298·75	Ruble	123·—
Czerniowieckie	254·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	248	—	251	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	25	108	95
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	75	—	—
Banku krajowego 4½% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4% „ 41½	95	70	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 58	95	40	—	—
3. Listy dłużne za 100 zł				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2¼% „	50	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	50	102	20
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	108	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%	99	—	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.57		9.67	
Półimperyał rosyjsk	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1 24		1.30	—
„ papierowy	1.21¾		1·23¾	
100 marek niemieckich	59	—	59·50	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 16	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 51	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						1 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 07	5 26	11	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 5[illegible]		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolungu	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 11
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 56

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

128

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

Powóz zatrzymał się przed magazynem nowości.

W parę godzin mała żebraczka wyszła z niego zmieniona nie do poznania. Ubrana była ubogo i skromnie, ale dobrze przykrojona sukienka, okrycie i inne części ubrania, dopasowane do wzrostu i gustownie, uczyniły z niej dziewczynkę, odzianą elegancko.

W ręku trzymała wielki pakiet, w którym oprócz swych starych łachmanów, zawierała się cała wyprawa.

— Ja chcę się z tobą jeszcze widzieć — rzekła córka Magdaleny, rozstając się z żebraczką, przejęta równie jak ona wzajemną sympatyą. — Wszak przyjdziesz Loulou, przyrzeknij mi, że przyjdziesz?

— Przyjdę jutro, panienko, znowu na Pola Elizejskie z bukietami.

Przed drzwiami magazynu i przed wystawą tłoczyły się grupy ludzi. Nagle, Loulou pochwyciła rękę Magdaleny i złożyła na niej przeciągły, gorący pocałunek. Dotknięcie świeżych ust dziewczynki wywarło na hrabinę wrażenie nadzwyczajne. Zdawało się jej, że zemdleje.

Ale ocknęła się i gdy zapanowała nad sobą, mała kwiaciarka znikła już w tłumie ludzi.

Alicya przez cały wieczór opowiadała ojcu o tej przygodzie.

Ryszard, oswojony z miłosiernemi uczynkami Magdaleny, wzruszającej się łatwo na widok wszelkiego nieszczęścia, a zwłaszcza małych dzieci, nie przywiązywał do tego wypadku znaczenia żadnego. Tembardziej, że hrabina, znalazłszy się zdala od dziewczynki, nazywała sama niedorzecznością dopatrywanie podobieństwa między jej dziecinnemi, czystemi rysami twarzy i podejrzliwem obliczem Horacego i nie zwierzyła się wcale Ryszardowi ze swego wzruszenia.

Mimo to Magdalena tej nocy nie spała wcale.

— Seconda, która moją Leonię karmiła, jest także niejako jej matką — mówiła do siebie.— Wezmę ją jutro z sobą. Ciekawam, czy też ona na widok Loulou nie doświadczy wzruszenia.

Nigdy jeszcze noc i poranek nie wydały się Magdalenie tak długiemi. Napróżno tłomaczyła sobie, że jest niedorzeczną, serce jej biegło ku małej żebraczce. Pragnęła ją zabrać do siebie i wychować wraz z Alicją, na usprawiedliwienie zaś swego nierozsądnego zamiaru, mówiła sobie:

— Loulou jest w wieku Leonji. Co uczynię dla tej biednej sieroty, czyż nie przyniesie to szczęścia mojemu drogiemu, utraconemu dziecku?

Nakoniec zaszedł powóz i weszła Seconda gotowa towarzyszyć hrabinie.

W chwili gdy miały wychodzić z pałacu, Alicya znikła. Gdy powróciła, z trudnością dźwigała w rękach lalkę prawie tak wielką jak sama.

— Co ty chcesz zrobić z Fernandą? — zapytała matka.

Dziewczynka zarumieniła się mocno.

— Loulu pewno nigdy nie miała lalki — odrzekła — więc ja jej dam Fernandę, ona taka ładna!...

— Nie rób tego, moje drogie dziecię. Jej suknia jedwabna i kapelusz z piórami wzbudziłyby może w tej biedaczce zazdrość. A takich uczuć nie trzeba w niej obudzać. Ale jeżeli chcesz, to dziś wieczorem wybierzemy Fernandę inaczej i damy ją.

Alicja z radości zaczęła klaskać w ręce.

— Dobrze mamusiu. Ale jedźmy już bo ona pewno na nas czeka. Zamiast lalki zawiozę jej teraz ciastek.

Przed teatrzykiem Guignola, w tem samem miejscu, w którem dnia poprzedniego poznała Alicja, Loulou stała już oddawna z oczyma zwróconemi w stronę, z której spodziewała się przybycia pani Clavières z córką.

Na widok Magdaleny podchodzącej z Alicją, oczy kwiaciarki zaświeciły blaskiem, a na twarz jej wystąpił niewymowny wyraz szczęścia. Rzuciła się ku nim, lecz w tejże chwili, jak gdyby pod wpływem jakiejś nowej myśli, zatrzymała się.

— Niedobra! — zawołała Alicja, wyrywawszy się z ręki matki i podbiegając ku żebraczce.— Widziałaś mnie i nie idziesz do mnie? Dla czego?

— Nie śmiałam, panienko — odrzekła Loulou, rzucając wzrokiem na pokrywające ją łachmany.

— A dla czegoż nie włożyła na siebie sukienki, którą ci wczoraj dała mama? Czy nie podoba ci się?

— Ah, nie, bardzo piękna. Ale signor Becchini nie chciał mi jej dać. Zabrał mi ją, rozbójnik! — zawołała z tym samym wyrazem żalu, który już wczoraj spostrzegła Magdalena. Hrabina, która idąc wolniej, nadeszła w tej chwili, pochwyciła ten wyraz oczu i zadrżała znowu.

— Ah, na ten raz — szepnęła — to nie przywidzenie. Jak ona podobna do Horacego!...

Mała kwiaciarka gdy ją spostrzegła, zapomniała o wszystkiem i z oczu jej trysnął promień niezmiernej radości. Złożyła ręce i nie śmiejąc przemówić, wpatrywała się w Magdalenę.

— Cóż? Loulou — odezwała się hrabina, która wobec tej nagłej zmiany, nazwała się w duchu znowu niérozsądną. — Nic nie mówisz do mnie? Czyś mnie już zapomniała?

— Czyżbym mogła, proszę pani? Całą noc marzyłam tylko o pani.

— A czy mogę wiedzieć w jaki sposób?

Loulou zarumieniła się.

— Widziałam panią zupełnie tak jak Matkę Boską w obłokach. Mówiła pani, że przyjedzie po mnie i jeśli będę grzeczną, to mnie nauczy czytać.

— Ah! czytać! — zawołała Alicja, kto miała głęboki wstręt do tajemnic abecadła. — To strasznie nudna rzecz...

— A ja tylko tego pragnę — odrzekła żebraczka.

— Więc uczęszczaj do szkółki, tam cię nauczą.

— Nie mam czasu na to. Signor Becchini nie pozwoliłby.

— Cóż to za jeden ten signor Becchini? — zapytała Magdalena.

— To ten, który ukradł wszystko, co mama dała wczoraj Loulou — odrzekła Alicja.

— Rzeczywiście, toż ty masz na sobie stare ubranie... Dla czegoż on ci zabrał tamto?

— Bo signor Becchini mówi, że gdybym była ubrana porządnie, to nie wzbudziłabym litości i nic by mi nie dano. Kazał mi je zdjąć, obejrzał i powiedział, że może dostać za nie ze trzydzieści franków. Dziś zaś rano zawiązał wszystko w chustkę i poszedł sprzedać. Ale to kradzież, wszak prawda proszę pani, to ubranie należało do mnie?

— Do ciebie, moja biedna Loulou.

— Więc cóż ty zrobisz, jak będzie zimno?— zapytała Alicya.

Loulou boleśnie poruszyła głową.

— To, co robiłam dotychczas — odrzekła — będę marznąć. Zresztą, ja przywykłam do tego. Skoro nie umarłam przeszłej zimy, to nie umrę już nigdy.

A po chwili, pod wpływem zniechęcenia, dodała:

— Nawet psy szczęśliwsze są odemnie... i gdy spotykają mnie podczas zimy zmokniętą, idącą prawie bosemi nogami i w łachmanach, litują się nademną i liżą ręce.

Alicya płakała.

— Mamo, mamusiu droga, weź Loulou z sobą do domu. Ona taka grzeczna. W Indyach nie będzie jej zimno. Loulou, czy chcesz z nami jechać do Indyi?

— Chciałabym panienko, ale signor Becchini szukałby mnie i zabił. Zresztą uprzedził mnie o tem.

— O czem?

— Że gdybym kiedy uciekła, to djabeł powiedziałby mu, gdzie się znajduję, a wtedy zabrałby mię i ubił.

— Czy ten człowiek jest twoim ojcem lub krewnym? — zapytała Magdalena

— Oh, nie, pani.

— Więc czemże jest?

— Nie wiem. Jest Włochem. Dużo ma dzieci znajduje się u niego. Jedne żebrzą, drugie grywają na skrzypcach lub śpiewają po podwórzach, inne sprzedają figurki ołowiane, a dziewczynki bukiety. Wszystkie co wieczór powinny przynieść pewną sumę, oznaczoną rano. Kto nie przyniesie ile powinien, bywa bity i idzie spać bez jedzenia.

— I ile was jest u tego nikczemnika?

— Czternaścioro, proszę pani.

— I policya pozwala na takie rzeczy?.. Ależ to straszne!

— Policya nie wie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.